„WHITE EAGLE“ Registered at the G. P. O. as a newspaper. August 26th, 1950. Price 1 sh.

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
we Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
we Włoszech	40 lir.
w Brazylii	3,5 Cr.
w Australii	A1sh 3d
w Argentynie	1 peso
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P.L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK X SOBOTA 26 SIERPNIA 1950 R. Nr. 134 (425)

W 425 NUMERZE:

Trzeci Zjazd S. P. K. — St. Gierat
Niemcy dla Koreańczyków — Paweł Dunin
Belgia po wstrząsie — T. Sypniewski
Proroctwo z r. 1907 — Observer
Obecna postawa polityczna — St. Klinga
Zagadnienia formy teatru emigracyjnego — Wiesław Mirecki
Diabeł w Raju — Tadeusz Wittlin

Spory w świecie zachodnim

(Wydarzenia i uwagi)

Stosunki polityczne wewnątrz zachodniego obozu układają się ostatnio wedle przysłowia — każdy sobie rzepkę skrobie. Istniejące już przedtem różnice między W. Brytanią a Stanami Zjednoczonymi w ich stosunku do komunistycznych Chin, a w szczególności w sprawie Formozy, wybitnie się zaostrzyły po wizycie MacArthura na tej Wyspie i jego rozmowach z Cziang-Kai-Szekiem. Brytyjski krytycyzm w stosunku do tego odcinka amerykańskiej polityki stał się powszechny, przybierając w prasie lewicowej ton wybitnie napastliwy, a sam premier Attlee dał również wyraz swemu niezadowoleniu w opublikowanej odpowiedzi na list jednego z członków Parlamentu. Z drugiej strony w Strasburgu, w łonie europejskiego zgromadzenia zaznaczyła się bardzo ostra różnica zdań między W. Brytanią a Francją w sprawach tworzenia federacji europejskiej z tym, że po stronie W. Brytanii stanęły kraje skandynawskie, a po stronie Francji — Niemcy, Benelux i Włochy. Indie zaczynają coraz bardziej chodzić własnymi drogami, nie wykazując przy tym żadnej skłonności do załatwienia swego sporu z Pakistanem o Kaszmir, Hiszpania pozostaje nadal wyklęta. Wewnętrzne walki partyjne w Stanach Zjednoczonych i W. Brytanii zaostrzyły się. W szczególności w Stanach Zjednoczonych wystąpienie czterech republikańskich senatorów, członków Komisji do Spraw Zagranicznych, potępiające całą dotychczasową politykę Stanów Zjednoczonych poczynając od Jałty, nadszarpnęły dwupartyjność amerykańskiej polityki zagranicznej w chwili, gdy jedność i wzajemne zaufanie są najbardziej potrzebne. W Belgii namiętności, wywołane przez „sprawę królewską“ jeszcze nie ucichły. W Grecji wybuchł nagle kryzys rządowy.

Dwie, zdaje się, są główne przyczyny tego wzrostu liczby i zaostrzenia się sporów między krajami niekomunistycznego świata i wewnątrz tych krajów. Pierwszy wstrząs, wywołany wybuchem wojny na Korei, minął. Strach, że wojna się rozpowszechni, uciszył się. Londyński „Observer“ nazywa obawę przed wojną histerią i ostro potępia ludzi, „którzy są gotowi do zrujnowania naszej pokojowej gospodarki w dzikim pędzie do zbrojenia się... Musimy wprawdzie przygotować się na wypadek wojny — wojny, której nigdy nie będziemy szukać — lecz musimy również pozotać przygotowanymi do dalszego pokoju, który przecież jest głównym celem naszej polityki“. We Francji publiczność się uspokoiła po powrocie Rosji do ONZ, rozumując, że skoro Malik wraca do ONZ, to będzie tam gadał, a jak będzie gadał, to nie będzie wojny.

Drugą przyczyną są amerykańskie niepowodzenia wojenne. Mówi się wprawdzie sporo grzeczności pod adresem amerykańskich sił zbrojnych i bierze się bezstronnie pod uwagę niedostateczną liczbę wojsk, trudności terenu, odległość od bazy itd., ale po cichu, w głębi duszy, europejskie narody, które doznały tyle klęsk w ostatnim półwieczu, poczuły się bardziej na równi z potężną Ameryką, widząc jak Amerykanie ulegają w walce z jakimiś tam Koreańczykami. Prestiż Stanów Zjednoczonych, jako przywódcy koalicji państw zachodnich osłabł, a trudności, w jakich się one znalazły pozwalają targować się, opierać się i stawiać warunki. Nie jest wyłączone, że źródłem anglo-amerykańskiego sporu w sprawie Formozy jest dana ongiś przez Stany Zjednoczone odmowa poparcia W. Brytanii w jej decyzji utrzymania Hong-Kongu i kto wie, czy spór ten nie będzie zalatwiony na podstawie wzajemnego obowiązku pomocy jednych tu, a drugich tam.

nikom zwiększenie liczby amerykańskich sił w Europie, przypuszczalnie objęcie naczelnego dowództwa nad wszystkimi, znajdującymi się w Europie siłami, czego zdawna domagają się Francuzi, udział w kosztach zbrojeń i zapewnienie dalszej pomocy gospodarczej poza rok 1952, końcowy rok Planu Marshalla.

Powiększenie liczby amerykańskich sił zbrojnych w Europie staje się koniecznością. Bez tego powiększenia wszelkie plany zwiększenia europejskich zbrojeń mogą pozostać na papierze. Francja np. postanowiła stworzyć 15 dywizji w ciągu trzech lat, lecz nie stworzy żadnej, jeżeli Amerykanie nie będą mieli poważnej armii w Europie, ponieważ Francuzi będą wtedy uważali wszelkie zbrojenia i wszelką myśl o obronie za całkowicie bezcelowe. W. Brytatnia ze swojej strony nie pośle swoich wojsk na kontynent, jeśli nie będzie tam wojsk amerykańskich, bo będzie to uważać, i słusznie, za niepotrzebne marnowanie ludzi i sprzętu. Być może, że W. Brytania nie utworzyła dotychczas gotowych do użycia dywizji właśnie dlatego, by nie domagano się od niej posłania ich na kontynent.

W chwili obecnej jednak siły amerykańskie w Europie ulegają raczej zmniejszeniu nie lądowe wprawdzie, bo są one tak nieznaczne, że nie ma co zmniejszać, lecz morskie. Potężny amerykański lotniskowiec Midway — 45.000 ton, Leyte — 27.000 ton i dwa ciężkie krążowniki otrzymały rozkaz przerwania wspólnych z Brytyjczykami ćwiczeń na Śródziemnym Morzu i odpłynięcia na Daleki Wschód. Widocznie dla zrównoważenia tak wielkiego osłabienia sił morskich na terenie Śródziemnego Morza, brytyjska flota krajowa — Home Fleet — odpłynęła do Gibraltaru, wedle oficjalnego wyjaśnienia dla przeprowadzenia tam manewrów.

Równocześnie ze wzmocnieniem brytyjskich sił na Śródziemnym Morzu — ożywiła się tam i brytyjska polityka. Członkowie brytyjskiego rządu, naprzód jeden a potem drugi, odwiedzili Jugosławię i przeprowadzili rozmowy z jugosłowiańskim rządem. Odwołanie jednak potężnych amerykańskich jednostek morskich z wód europejskich jest tymczasem objawem słabości najpotężniejszego mocarstwa morskiego na skutek błędnej polityki zbrojeniowej. Okazuje się teraz, że zbuntowani ongiś przeciw polityce amerykańskiego rządu admirałowie mieli rację, protestując przeciw obcinaniu kredytów na marynarkę wojenną. Okazuje się, że wymagania lokalnej wojny na Korei czynią Stany Zjednoczone na razie niezdolne do wypełniania wziętego na siebie obowiązku w Pakcie Atlantyckim ochrony dróg morskich świata. A to jest kompromitujące. A dodajmy, że Stany Zjednoczone domagają się od państw europejskich, by nie budowały okrętów wojennych i koncentrowały się na tworzeniu tylko sił lądowych.

Targi o warunki współpracy

Mimo tego niezbyt zachęcającego obrazu stosunków w obozie zachodnim nie można iść w czarnowidztwie aż tak daleko, by sądzić, że Zachód okazał się niezdolny do zbiorowego działania w wypadku wojny światowej. Interesy zachodnich państw są zbyt powiązane ze sobą i równocześnie zbyt silnie zagrożone, by jakikolwiek kraj mógł zachować możność działania w pojedynkę. Wszystkie spory są raczej targami o warunki współdziałania i ponoszenie kosztów, niż objawami zasadniczej niechęci do tego współdziałania. Istnieje niewątpliwie tylko niechęć ponoszenia niepotrzebnego ryzyka, co tak się wydatnie ujawniło w sprawie posyłania wojsk na Koreę. Ostatnio parę dni powodzeń wojsk amerykańskich już wpłynęły na zmianę atmosfery. Brytyjska decyzja wysłania na Koreę wojsk z Hong-Kongu niewątpliwie świadczy o pozytywnej ocenie sytuacji wojennej na froncie. Polityczne znaczenie tej decyzji jest jeszcze większe, bo kilka tygodni temu Rząd Brytyjski stanowczo wypierał się zamiaru wysyłania wojsk z Hong-Kongu albo Malajów. Równocześnie nagłe odebranie korespondentom wojennym wszelkich ułatwień w komunikowaniu się ze swymi redakcjami w momencie powodzeń na froncie uprawnia do przypuszczenia, że gen. MacArtur przygotowuje jakieś energiczne posunięcia.

Jedyny spór, który nie wynika z warunków przejściowych, lecz ma podłoże zasadnicze i długotrwałe, to spór W. Brytanii z krajami zachodniej Europy o sprawę tworzenia europejskiej federacji. Dążenie ku federacji jest na kontynencie silne i szczere. Z punktu widzenia tworzenia dzisiaj obrony przeciw Rosji, dążenie to jest korzystne, ponieważ sprzyja europejskiej solidarności, wzmacnia nastroje i ułatwia użycie do walki ludzkiego materiału Zachodnich Niemiec. Równocześnie oznacza to jednak powstawanie wielkiego, kontynentalnego bloku, w którym Niemcy będą odgrywały wielką rolę, a zatem powstawanie sytuacji, przeciw której W. Brytania prowadziła w bieżącym stuleciu już dwie wojny. (S. K.).

Rosja wykorzystuje sytuację

Sowiecka polityka wykorzystuje tę sytuację bardzo zręcznie i subtelnie. Polityka ta nigdzie nie próbuje otwarcie podniecać sporów w zachodnim obozie, żeby się nie demaskować. Stwarza tylko odpowiednią atmosferę i odpowiednie warunki. Tak więc po kampanii gróźb prasowych i radiowych w stosunku do Persji — Rosja nagle nawiązała z tym krajem rozmowy o układ handlowy. Równie nagle powrócili do Ankary sowieccy i sateliccy dyplomaci, odwołani stamtąd jakiś czas temu dla wywołania w urcji stanu naprężenia. W ten sposób Rosja wytwarza w obecnej chwili na Środkowym Wschodzie dla odmiany atmosferę uspokojenia. Neutralizuje ona tą drogą cały ten obszar w momencie napięć na Dalekim Wschodzie i uspokaja W. Brytanię, której interesy na tym obszarze są niezmiernie żywotne. Wielka Brytania, nie czując się bezpośrednio zagrożona na odcinku, gdzie potrzebowała by amerykańskiej pomocy, może łatwiej przeciwstawiać się Stanom Zjednoczonym na terenach, gdzie te ostatnie potrzebują pomocy brytyjskiej. Gdyby Roja stwarzala stan napięcia równocześnie na Środkowym i Dalekim Wschodzie, to zgoda i jedność między mocarstwami anglo-saskimi byłyby idealne.

Gdy chodzi o zachodnią Europę, to tutaj jakoś nagle ucichły wszelkie szykany w Berlinie, ustały strajki i przestały wybuchać awantury z ładowaniem i wyładowywaniem wojennego sprzętu we Francji i Włoszech. Można sądzić, że Rosja rozmyślnie przestała wywoływać poczucie bezpośredniego zagrożenia w krajach zachodnio-europejskich, by uczynić je mniej podatnymi na amerykańskie nawoływania do zwiększenia zbrojeń. Wnosząc z przytoczonego wyżej artykułu „*Observera*“ polityka ta zaczyna przynosić owoce. Publiczność w zachodniej Europie przestaje obawiać się wybuchu wojny i znowu zaczyna liczyć na trwały pokój. Głuche, żadne i niebezpieczne poczucie doraźnego bezpieczeństwa zaczyna z powrotem ogarniać Europejczyków. Opinia, że nie ma powodu do zwiększonych wysiłków i pośpiechu jest znowu głoszona.

Stany Zjednoczone domagaja sie dalszych zbrojen

Stany Zjednoczone nie przestały wywierać nacisku na kraje Paktu Atlantyckiego w kierunku zwiększenia i przyśpieszenia zbrojeń, mimo przedstawianych wyżej trudności. Przerwane tymczasowo posiedzenia Rady Północno-Atlantyckiej w Londynie zostały wznowione po powrocie z Waszyngtonu amerykańskiego przedstawiciela i przewodniczącego, p. Spofforda. Wedle informacji prasowych, p. Spofford, po otrzymaniu instrukcji od swego rządu, ma nalegać na zwiększenie zbrojeń nawet kosztem pewnego obniżenia stopy życiowej. Byłaby to duża zmiana w dotychczasowej polityce, ponieważ dotychczas nawet najmniejsze obniżenie stopy życiowej było uznawane i za niepożądane i za niepotrzebne. W brytyjskim memorandum, złożonym Stanom Zjednoczonym przed paru tygodniami nawet wyrzeczenie się podnoszenia istniejącej stopy życiowej zostało uznane za ciężką ofiarę. Ze swojej strony Stany Zjednoczone mają ofiarować swym europejskim sojusznikom zwiększenie liczby amerykańskich sił w Europie, przypuszczalnie objęcie naczelnego dowództwa nad wszystkimi, znajdującymi się w Europie siłami, czego zdawna domagają się Francuzi, udział w kosztach zbrojeń i zapewnienie dalszej pomocy gospodarczej poza rok 1952, końcowy rok Planu Marshalla.

POGRZEB Ś. P. PREMIERA T. TOMASZEWSKIEGO

W dniu 16 sierpnia br. odbył się w Londynie pogrzeb ś. p. Premiera Tadeusza Tomaszewskiego. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się mszą świętą, którą odprawił w asyście licznego duchowieństwa ks. infułat Michalski w kościele polskim przy Devonia Road. Przed rozpoczęciem nabożeństwa Pan Prezydent Rzeczypospolitej złożył na trumnie zmarłego Premiera insygnia orderu Orła Białego. Na cmentarzu (Saint Mary's Cemetery) zwłoki złożono w podziemiach kaplicy, gdzie oczekiwać będą na chwilę przeniesienia ich do Kraju. W imieniu Rządu przemawiał na cmentarzu gen. dr. Odzierzyński.

W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział oprócz Prezydenta Rzeczypospolitej i członków Rządu, Naczelny Wódz gen. Władysław Anders, członkowie Rady Narodowej, J. E. Arcybiskup Sawa, b. ministrowie gen. Kukiel, prof. Folkierski, Z. Berezowski, B. Kuśnierz, przywódcy PPS i Stronnictwa Narodowego, przedstawiciele wszystkich naczelnych organizacji i zrzeszeń polskich na wygnaniu.

Przyjęcia u Prezydenta R. P.

Polska Agencja Telegraficzna otrzymała w dniu 17. 8. następujący komunikat Kancelarii Cywilnej:

Prezydent R. P. rozpoczął konsultacje w sprawie powołania nowego premiera.

W dniu 15. b. m. Pan Prezydent przyjął Prezydium Rady Narodowej R. P. z ambasadorem Tytusem Filipowiczem na czele.

W dniu 16 b. m. Pan Prezydent konsultował kolejno:

Stronnictwo Pracy (Prezes Dr. Bronisław Kuśnierz i min. Stanisław Sopicki).

Stronnictwo Ludowe „Wolność“ (Prezes J. Kuncewicz, pp. Bogumił Domański i Jan Kazimierski).

Ligę Niepodległości Polski (pp. amb. Juliusz Łukasiewicz, Jerzy Hryniewski i Stanisław J. Paprocki).

Dnia 18 sierpnia Prezydent R. P. przyjął przedstawicieli Klubu Ziem Wschodnich Rady Narodowej pp. S. Tyszkiewicza i S. Mackiewicza oraz Niezależnej Grupy Społecznej w Radzie Narodowej pp. Gen. Z. Podhorskiego i Komdr. Podjazd-Morgensterna.

„Święto żołnierza“ w Hednesford

W dniu 20 sierpnia b. r. odbyły się w Hednesford (Staffordshire) wielkie uroczystości związane z obchodem Święta Żołnierza. Na uroczystości te przybył Prezydent R. P. August Zaleski i Naczelny Wódz, gen. Władysław Anders, których witali entuzjastycznie miejscowi Polacy, przeważnie górnicy. Mimo niepogody uroczystość zgromadziła około 6.000 ludzi. Przemawiali m. in. b. dowódca 8. Armii Bryt. gen. Leese, oraz gen. Wł. Anders. Polacy manifestowali gorąco swe przywiązanie do polskich prawowitych władz państwowych i swą gotowość do wypełnienia w każdej chwili obowiązku patriotycznego, na który wskażą polskie władze legalne.

Ś. P. Prezes Różański

W nocy z 18 na 19 sierpnia zmarł nagle w Londynie ś. p. inż. Józef Różański, Prezes Związku Polskiego Uchodźstwa Wojennego oraz Prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii.

PRENUMERATORZY „ORŁA BIAŁEGO“ WE FRANCJI, proszeni są tą drogą o odnowienie prenumeraty. Przypominamy, że prenumerata kwartalna wynosi frs. 300.—, prenumerata wraz z premią frs. 630.—.

Księgarnia „Libella“
12, rue St. Louies en L'lle — Paris IV

Uwaga abonenci - Przypominamy o premiach!

P. DUNIN

NIEMCY DLA KOREAŃCZYKOW

Monachium, w sierpniu.

W nocy z 31 lipca na 1 sierpnia komuniści przygotowywali w Niemczech wielką akcję propagandową, która miała polegać głównie na rozplakatowaniu afiszów z trzema hasłami:

Korea dla Koreańczyków
Niemcy dla Niemców
„Ami go home".

Akcja plakatowania nie bardzo się udała, gdyż policja uprzedziła kolumny propagandowe i zabrała z lokali partyjnych zapasy druków. To się mogło raz udać, gdyż wobec dotychczasowej swobody agitacji komuniści zbytnio się nie konspirowali.

W niektórych miejscowościach jednak pojawiły się plakaty i były spontanicznie przez ludność poprawiane w ten sposób:

„Korea den Koreanern
Deutschland auch den Nordkoreanern".

Czyli „Niemcy... też dla północnych Koreańczyków".

Ten dowcip o północnych Koreańczykach, którzy przyjdą na terytorium Republiki Związkowej, krąży już po całych Niemczech. W okresie wyjątkowo szybkiego zajmowania coraz korzystniejszych pozycji przez wojska Zjednoczonych Narodów na Korei w jednym z lokali monachijskich słyszałem, jak młode towarzystwo domagało się energicznie bezpłatnego podawania piwa, „ponieważ niedługo przyjdą północni Koreańczycy, a wtedy i tak wszystko wam przepadnie".

Zagadnienie, które dla ulicy jest przedmiotem żartów, zaprząta poważnie głowy politykom, odpowiedzialnym za losy Niemiec, zarówno niemieckim, jak i alianckim. Trudność leży i w specyficznych właściwościach wewnętrznego życia politycznego Niemiec i w zagadnieniach, związanych z obroną terytorium Republiki Związkowej.

Komunistów przekonanych w Niemczech jest mało. Poza robotniczymi przedmieściami kilkunastu miast przemysłowych nigdzie nie mają oni poważniejszych wpływów, a ostatnie wybory w Nadrenii-Westfalii wykazały duży spadek ich głosów. Trudność nie polega wcale na rozległości wpływów komunistycznych, lecz na powszechnym przekonaniu, że przyjdą tu „północni Koreańczycy" i że na ten wypadek trzeba się zabezpieczyć. O sprawach tych dyskutuje się publicznie. Niemiecki przemysł i handel finansuje partię komunistyczną. Za stawkę określoną według majątku i dochodów zainteresowanego, można u komunistów nabyć t. zw. „Persilschein" od nazwy proszku do prania. Posiadacz tego zaświadczenia może liczyć — według zapewnień komunistycznych inkasentów — na pobłażliwe traktowanie po ewentualnej inwazji. Takimi „Persilscheinami" nikt się publicznie nie chwali, ale niedawno np. opanowany przez komunistów związek robotników budowlanych w jednym z większych miast popierał akcję miejscowego pisma komunistycznego, które wydało „numer specjalny, poświęcony przemysłowi budowlanemu". Jeden z wybitnych przywódców partii osobiście zaszczycał swymi odwiedzinami największe firmy, proponując im kosztowne ogłoszenia i podobno w jednym dniu zebrał 35.000 DM, czyli ponad 3.000 funtów. Są to symptomaty drobne, ale charakterytyczne.

Generalny sekretarz SED, czyli wschodnio - niemieckich komunistów złożył nawet „uspakajające wyjaśnienia".

Nie mamy zamiaru nikogo wieszać — mówił Ulbricht — jedynie odpowiedzialni przywódcy polityczni z Zachodniego Berlina i Republiki Związkowej będą prawidłowo postawieni przed trybunał ludowy".

Z tej atmosfery wynika trudność przeciwdziałania robocie komunistycznej. Komisarz amerykański Mc Cloy zwołał premierów rządów krajowych strefy amerykańskiej na konferencję, poświęconą sprawie zwalczania wpływów komunistycznych. Echem tej konferencji było np. oświadczenie premiera Wirtembergii-Badenii, że policja jego kraju nie ma w swych szeregach więcej komunistów niżby to wynikało z proporcji ich wpływów politycznych w społeczeństwie. Nic dziwnego, że zarządzono badanie przekonań politycznych funkcjonariuszy policyjnych.

Bezpośrednim powodem energicznego działania w tej sprawie były znane władzom okupacyjnym, choć nieogłoszone zalecenia kongresu SED w Berlinie z końca lipca, nakazujące komunistom w Republice Związkowej podjęcie akcji zorganizowanego oporu przeciw państwom okupacyjnym. Po konferencji u Mc Cloya komisarze amerykańscy w poszczególnych krajach zaprosili do siebie przywódców komunistycznych i zapowiedzieli im, że będą osobiście odpowiadać za próby wykonywania zaleceń kongresu partyjnego w Berlinie. Przywódcy komunistyczni w Niemczech wiedzą jednak o tym, że niewielu ludzi będzie miało ochotę ściśle wykonywać instrukcje władz okupacyjnych. Powszechne przekonanie o rychłym nadejściu okupacji ze wschodu paraliżuje akcję przeciw komunizmowi i w tym tkwi niebezpieczeństwo, bez względu na brak rzeczywistych sympatii komunistycznych.

Komuniści pozwalają sobie na wiele, zdając sobie sprawę z tej słabości swych „przeciwników". „Związek prześladowanych przez reżym narodowo-socjalistyczny" („VVN") rozesłał na przykład najzwyczajniej pocztą powielany okólnik do swych oddziałów, w którym wzywa do „akcji pokojowej" i dla zwalczania podżegaczy wojennych prosi o wiadomości, czy na ich terenie nie produkuje się materiału wojennego lub przedmiotów zaopatrzenia wojskowego. Chciałbym wiedzieć, jak by wyglądał zarząd organizacji, któraby wysłała tego rodzaju kwestionariusz w strefie sowieckiej!

W rzeczywistości materiał wojenny we właściwym tego słowa znaczeniu w Niemczech Zachodnich produkowany nie jest, ale gospodarkę tutejszą włączono do machiny przemysłowej świata zachodniego, pracującej nad przygotowaniem środków obrony. Przemysł niemiecki dostarcza surowców i półsurowców oraz wypełnia luki, powstające w zaopatrzeniu ludności cywilnej wskutek skierowania wysiłku amerykańskiego na produkcję broni. Przemysł samochodowy niemiecki wiąże z tym wielkie nadzieje. Przede wszystkim jednak ożywienie obejmuje przemysł hutniczy. W lipcu produkcja stali przekroczyła milion ton i tym samym roczną kwotę produkcyjną, przyznaną Niemcom. Wyrównanie następuje przez to, że z początkiem roku kwoty nie były wyzyskiwane. 30% hutniczej idzie już na wywóz, a z tego znaczna część do Stanów Zjednoczonych, przy czym ceny od chwili wybuchu konfliktu koreańskiego wzrosły o 30%. Ogółem wywóz niemiecki od stycznia wzrósł o 50% (do 150 milionów dolarów miesięcznie), a zanosi się na dalszy wydatny wzrost, gdyż od chwili wybuchu konfliktu koreańskiego zamówienia posypały się w wielu działach produkcji.

Pozycja Niemiec w obecnej koniunkturze wojennej jest zupełnie specyficzna. Na razie zbierają one owoce tej koniunktury bez obciążeń, wynikających z własnych zbrojeń. Okupacja traci swój przykry charakter wobec coraz pełniejszej samodzielności Republiki Związkowej, a przejęcie troski o obronę i kosztów obrony przez okupanta staje się wygodne.

Nic dziwnego, że w tych warunkach okupant miałby ochotę na wyzyskanie zasobów ludzkich i materialnych kraju dla obrony. Zagadnienie sił zbrojnych zachodnio-niemieckich nabiera nowej aktualności. Ale opinia niemiecka jest w większości przeciwna odtworzeniu armii niemieckiej. Trzeba podkreślić, że *na warunkach, na którychby to obecnie było możliwe.* Niektóre oświadczenia kanclerza Adenauera pozwalały przypuszczać, że zasadniczo byłby on gotów na utworzenie armii niemieckiej („kontyngentu wojsk, stojącego do dyspozycji unii europejskiej").

Jak mi się wydaje opinia niemiecka przyjęłaby program remilitaryzacji Niemiec pod następującymi warunkami:

1) Najpierw zapewnia się obronę Niemiec przez wzmocnienie wojsk okupacyjnych, powiedzmy do 10 bojowych dywizji.

2) Po tym zaczyna się tworzyć armię niemiecką ze wszystkimi broniami, a więc i z wojskami pancernymi i z lotnictwem,

3) Równocześnie ułaskawia się niektórych zasądzonych za przestępstwa wojenne generałów.

Wszystkie postulaty mają swój sens: tworzyć armię niemiecką bez zapewnienia obrony terytorium niemieckiego na czas jej organizowania nie miałoby z niemieckiego punktu widzenia celu. Armia niepełna nie daje niezależności... Wreszcie amnestie są potrzebne dla stworzenia „atmosfery psychologicznej".

Paradoks sytuacji polega na tym, że okupanci, którzy demilitaryzowali Niemcy, chcą je teraz remilitaryzować, natomiast Niemcy zdecydowanie bronią się przeciw próbom stopniowego remilitaryzowania, tak że nawet uzupełnienie uzbrojenia i przeszkolenia t. zw. policji przemysłowej niemieckiej, pełniącej służbę wartowniczą, natrafiło z ich strony na sprzeciw. Sprzeciwy te są dość jednomyślne, ale płyną z bardzo różnych źródeł. Obok szczerych pacyfistów i ludzi, sprzeciwiających się dozbrojeniu na skutek instrukcji komunistycznych, są i tacy, którzy nie chcą się godzić na coś pośredniego, *gdyż chcą pełnej, prawdziwej armii.* —

BELGIA PO WSTRZĄSIE

(Korespondencja własna „Orła Białego")

Bruksela, 12 sierpnia.

W dniu 11 sierpnia 20-letni następca tronu Baldwin złożył przed połączonymi izbami ustawodawczymi i kardynałem, w obecności korpusu dyplomatycznego, przysięgę — „przestrzegania konstytucji i praw narodu belgijskiego oraz zachowania niepodległości narodowej i całości terytorium".

Przysiędze, złożonej w gmachu parlamentu, jak i przejazdowi Baldwina ulicami miasta towarzyszyły gorące owacje posłów, senatorów i tłumnie zgromadzonej ludności. Jednym zajściem był wybryk komunistów, którzy tuż przed przysięgą wznieśli okrzyk „niech żyje republika"*). Posłowie i senatorowie komunistyczni nie zastosowali się do wezwania, by opuścili salę. Nie usunięto ich jednak siłą. Drugim było rzucenie świecy dymnej w stronę law socjalistycznych. Sprawcą był oficer siedzący na galerii.

Belgia wyszła więc z długotrwałego, przewlekłego kryzysu. Złożony przez króla Leopolda III projekt ustawy przekazującej czasowe wykonywanie konstytucyjnej władzy królewskiej synowi Baldwinowi uchwalono przez obie izby ustawodawcze na osobnych posiedzeniach. Powierzoną mu władzę Baldwin, mianowany przez króla-ojca generałem, sprawować ma aż do osiągnięcia pełnoletności, to znaczy do dnia 7 września 1951 roku. Wówczas to wstąpić ma na tron królewski. Pierwszym aktem państwowym księcia było przyjęcie dymisji rządu Duvieusarta i rozpoczęcie rozmów z przedstawicielami partii katolickiej, socjalistycznej i liberalnej.

Tak przedstawia się ten stan prawny, który podczas tragicznej nocy z 31 lipca na 1 sierpnia, ustalony został decyzją króla Leopolda, powziętą w nadzwyczaj trudnych okolicznościach. Warunkiem decyzji królewskiej, podkreślonym z całym naciskiem przez Leopolda i podkreślanym dalej przez trzy zasadnicze stronnictwa, jest stworzenie rzeczywistej jedności narodowej dokoła następcy tronu, jedności całkowitej. Jest to również warunkiem abdykacji króla Leeopolda III w roku przyszłym, po osiągnięciu pełnoletności Baldwina. Do jedności tej nawoływał Leopold raz jeszcze w swym orędziu do narodu, wydanym po przysiędze następcy tronu, oraz w odpowiedzi, wystosowanej do przedstawicieli partii katolickiej, socjalistycznej i liberalnej, którzy przedstawili mu w pałacu Laeken dziękczynne deklaracje stronnictw.

W ten sposób rozwiązana została ostatecznie, jak się zdaje, t. zw. „sprawa królewska". Warunki jednak, w których się rozegrały wypadki burzliwego tygodnia od 24 do 31 lipca, oraz okoliczności, w których doszło do decyzji króla Leopolda, wykroczyły daleko poza samą „sprawę królewską". W Belgii zdają sobie z tego sprawę, że dzisiaj chodzi już o coś znacznie więcej: o praworządność, o wolność i demokrację w zachodnim znaczeniu tych słów.

Jaki były te warunki i okoliczności? Wyliczymy same fakty.

Za Leopoldem III opowiedziała się większość narodu — 58%. W sposób legalny Leopold wrócił do kraju i objął władzę. Opozycja, której główną siłę stanowiła partia socjalistyczna — wszczęła gwałtowną agitację, wzywającą do oporu „wszelkimi środkami". Rozpoczęły się strajki, które jednak w żadnym momencie nie ogarnęły całego kraju. Zastosowano terror w stosunku do tych, którzy chcieli pracować, czy byli innych przekonań. Opozycja wyszła na ulicę, wyszła jednak nie setkami tysięcy tych wszystkich, którzy kiedyś głosowali „nie" przeciw Leopoldowi, a tylko setkami i gdzieniegdzie kilku tysiącami. W tej metnej wodzie doskonały połów przypadł w udziale komunistom.

W żadnym momencie tego okresu nikt trzeźwy nie mógł dostrzec znamion rewolucji czy wojny domowej, zapowiadanej przez opozycję. Zajście na prowincji, w którym zabite zostały trzy osoby, zadrażniło sytuację, nie zmieniając jednak charakteru ulicznych manifestacji. Wtedy jednak właśnie załamał się rząd katolicki, rząd Leopolda, ten rząd, który w chwili przyjazdu króla niepotrzebnie zademonstrował siłę zbrojną, który jednak od pierwszych zajść ulicznych i od pierwszych sabotaży kolejowych wykazał dużą chwiejność i niezdecydowanie i siły swej nie chciał użyć.

Rząd rozpoczął pertraktacje z socjalistami i liberałami. Rokowania toczyły się pod groźbą zapowiedzianego przez socjalistów „marszu na Brukselę" — w obliczu ultimatum opozycji: „odwołamy marsz, jeśli ustąpicie"... W rokowaniach międzypartyjnych przywódcy partii katolickiej ustąpili: rząd zgodził się na formułę przekazania władzy Baldwinowi i abdykację Leopolda w roku przyszłym. Król Leopold, który stanął na podstawie orędzia kwietniowego (tymczasowe przekazanie władzy), nie zgodził się na nową propozycję. Wiele godzin tragicznej nocy z 31 lipca na 1 sierpnia minęło na naradach króla i rady ministrów w pałacu Laeken. Premier Duvieusart zagroził wówczas dymisją całego gabinetu. Leopold musiał wówczas ustąpić. Nie było już innego wyjścia.

C. d. na str. 8

*) Przywódca komunistyczny Lahaut, który wzniósł ten okrzyk został w tydzień potem zamordowany.

NAD CZARNYM LĄDEM

Od trzech lat wychodzi w Szwajcarii miesięcznik p. t. „Bruletyn Narodowego Centrum Informacyjnego". Pod tym tytułem kryje się wydawnictwo, mające na celu informowanie opinii szwajcarskiej o akcji komunistycznej zarówno w samej Szwajcarii, jak i na całym świecie. Ostatni numer tego wydawnictwa przynosi ciekawe szczegóły o postępach roboty komunistycznej w Afryce. Jest rzeczą powszechnie znaną, że przywódcy ruchu komunistycznego, a m. in. Lenin i Stalin zwrócili uwagę na konieczność sharmonizowania roboty wywrotowej i agitacji pośród mas pracujących krajów zachodnich z równoczesną akcją, mającą na celu wywołanie buntów krajów kolonialnych przeciw białym. Od dłuższego czasu jesteśmy świadkami takiej roboty w Azji, gdzie w Indochinach przybrała ona już formy otwartej rewolty, a grozi w przyszłości również Malajom, Indonezji i innym posiadłościom azjatyckim. Obecnie daje się także zauważyć objęcie tą akcją i Afryki, gdzie naturalnie ma ona dopiero stadium przygotowawcze. Dla Europy jest to szczególnie niebezpieczne. Raz dlatego, że dziś Europa już nie może wyżyć bez kontynentu afrykańskiego, dwa, bo czarny ląd panuje nad szeregiem żywotnych linii komunikacyjnych Europy.

Główną siedzibą „czarnego kominformu" czyli centralą akcji komunistycznej na Afrykę jest Addis-Abeba. W stolicy Abisynii zbiegają się wszystkie nici, gdzie rezyduje 500 agentów komunistycznych, po większej części w charakterze członków misji sowieckich. Druga pomocnicza centrala znajduje się w Brazzaville.

Akcja wywrotowa komunistów w Afryce idzie dwoma torami. Jeden nastawiony jest na działanie wśród szerokich mas kolorowych na najniższym stopniu cywilizacyjnym, drugi na nieliczne sfery inteligencji wzgl. półinteligencji. Pośród szerokich mas czarnych robota wywrotowa opiera się na agitacji za powrotem do fetyszyzmu, do czego uzyskano pomoc różnego rodzaju czarowników plemiennych. Element ten nienawidzi białych, którzy pozbawili go wpływu na szerokie masy „wiernych". Toteż dostarczył on dla roboty komunistycznej fanatycznych agitatorów. Powszechnie nazywa się to zjawisko „spiskiem czarowników" („compot des griots").

Działalność „spisku czarowników" daje się szczególnie odczuć we Francuskiej Afryce Zachodniej. Rzeczywistym szefem tej akcji jest przywódca „Afrykańskiego Zgrupowania Demokratycznego" (Rassemblement democratique africain — RDA), deputowany Houphouet. RDA, którego akcja skoordynowana jest z działaniem partii komunistycznej we Francji, jest na terenie afrykańskim dublowany przez „Grupę Studiów Komunistycznych" (Groupement d'études comunistes — GEC), organizację tajną, działającą pośród elity rewolucyjnej i najpewniejszych elementów RDA. RDA dysponuje periodykiem „*Reveil*" („Przebudzenie"), wydawanym w Dakarze pod redakcją d'Arboussier. Wedle oświadczenia tego ostatniego RDA miało w r. 1947 około 300.000 członków, w r. 1948 600.000, a ostatnio przekroczyło milion! Jednakże cyfra ta musi być przesadzona, gdyż wedle raportu przedłożonego przez tow. Andre Marty sekcji kolonialnej francuskiej partii komunistycznej, RDA w rzeczywistości miało 450.000 członków pośród czarnych. Ale i to jest liczbą stosunkowo wysoką. Wpływy organizacji obejmują zarówno białych jak i czarnych, a w szczególności są wyjątkowo silne pośród nauczycieli, urzędników pocztowych, robotników na plantacjach i robotników portowych. Pod koniec r. 1949 i z początkiem bieżącego roku władze francuskie przedsięwzięły szereg represji, które w pewnym stopniu zahamowały rozwój organizacji.

Od r. 1936 już datuje się również akcja komunistyczna na Złotym Wybrzeżu brytyjskim, szczególnie silna pośród robotników portowych. Ciekawym szczegółem jest okoliczność, że w Moskwie istnieje od r. 1949 stała komisja reprezentująca krajowców ze Złotego Wybrzeża.

W Kongo belgijskim zaostrzenie akcji komunistycznej przejawiło się w roku 1949. Szereg rewolt i buntów lokalnych wybuchło w różnych punktach kraju. Władze belgijskie okazują na ogół pewną bezradność wobec tych poczynań. I tutaj, jak w posiadłościach francuskich, używa się czarowników do buntowania krajowców. Dla wzmocnienia tej akcji około 60 czarowników przeszkolonych specjalnie w Moskwie przez szamanów azjatyckich, zostało ostatno wprowadzonych do Konga z posiadłości francuskich. Sytuacja w Kongo staje się specjalnie niebezpieczna, gdyż komuniści mają tu wpływy w szeregach administracji belgijskiej, jak w szkolnictwie, prasie, radio, transportach, m. in. i w kompanii lotniczej „Sabena-Afrique". Nie co rzeczy będzie przypomnieć w tym miejscu, że Kongo belgijskie dostarcza Ameryce prawie całości surowca dla fabrykacji bomb atomowych.

Od początku r. 1949 objawy rewolty zanotowano również w posiadłościach brytyjskich Kenya, Uganda i Tanganyika, gdzie wybuchają od czasu do czasu rozruchy czarnych bez „widocznego" powodu zewnętrznego.

Wreszcie w Unii Południowo-Afrykańskiej wpływy komunistyczne, choć znacznie mniejsze niż w wymienionych krajach, skłoniły władze do przedsiębrania represji ustawowych. Mimo to jednak komuniści mają tam swoje wpływy nawet na pewnych stanowiskach w administracji rządowej oraz w związkach zawodowych.

Jak z tego krótkiego zestawienia wynika komunizm nie ustaje ani na chwilę w podziemnej walce przeciw światu zachodniemu i przeciw Europie i potrafił już doprowadzić do częściowego podminowania terenu Afryki, co na wypadek konfliktu zbrojnego może mieć ogromne znaczenie.

(amk)

ZAGADNIENIA FORMY TEATRU EMIGRACYJNEGO

Niesłychanie ciężkie warunki bytu teatru emigracyjnego w W. Brytanii zmuszające go do wytężonej walki o każdy dzień istnienia sprawiają, że na czoło zagadnień z nim związanych wysuwa się stale sprawa utrzymania tego cennego warsztatu społecznego przy życiu. Siłą więc rzeczy sprawy artystyczne idą na plan dalszy, jeśli w ogóle nie do kąta, a mówi się natomiast stale o wiecznie kulejącej organizacji, o braku podstaw finansowych, o trudnościach ułożenia najskromniejszego budżetu.

Jest to stan zupełnie naturalny, zrozumiały. Toteż społeczeństwo nie zdaje się wymagać od teatru zbyt wiele, rozumiejąc, że dokonuje on z najwyższym wysiłkiem niemal cudu: istnieje.

Niemniej byłoby błędem fatalnym, gdybyśmy przyjęli za zasadę, że w tych warunkach nic więcej i lepiej niż dotychczas zrobić nie można, gdybyśmy wychodząc z założenia, że sam fakt istnienia polskiego teatru, docierającego do wszystkich polskich skupisk n terenie Anglii, jest już osiągnięciem naszym o wielkiej doniosłości, chcieli rozgrzeszyć się ze wszystkich pomyłek i wszelkich niedociągnięć.

W szkicu niniejszym pragniemy poruszyć zagadnienie prawie dotychczas przemilczane, a dla teatru, dla jego prac, tak istotne: zagadnienie formy artystycznej, formy teatralnej naszych widowisk. Jest to dziedzina bynajmniej nie związana tak ściśle, jakby się to może pozornie zdawało, z możliwościami finansowymi teatru, przeciwnie, wszystkie możliwości osiągnięć w tym kierunku tkwią potencjalnie w samych ludziach teatru.

Patrząc na rzeczywistość teatralną kształtującą się przez te kilka lat naszego tu pobytu, wydaje się, że można ją zgrubsza podzielić na dwie kategorie, dwa rodzaje widowisk: sztuki grane na sposób *amatorsko-realistyczny* i sztuki *przeteatralizowane*, grane umownie, nawiązujące inscenizacjami do form teatru przedwojennego.

Spróbujmy określić te dwa rodzaje widowisk nieco ściślej, wyraźniej. Co rozumiemy pod realizmem amatorskim? Są to przedstawienia, w których wszystko usiłuje być „prawdziwe", „żywe", „naturalne". Aktorzy naśladują „prawdziwych" ludzi, dekoracje „prawdziwe" wnętrza, całość zaś jest nieskomponowana, nie poddana rygorom konstrukcji, przypadkowa, żadna. Nie osiąga żadnej formy, nie posiada żadnego wyrazu artystycznego. Razi tu nieporadność sytuacyjna, naiwność środków aktorskich, śmieszność dekoracji, usiłującej udawać salon tam, gdzie często starczyłoby miejsca zaledwie na kurzy domek i to niewielki. Jest rzeczą bolesną patrzeć na te „wnętrza" silące się na realizm w warunkach zupełnie nierealnych, wnętrza siłą rzeczy zniekształcone, nie zniekształceniem jednak wynikającym z kompozycji, lecz zgniecione, wypaczone brutalnie wymiarami sceny. Jest rzeczą przykrą patrzeć na ruch sceniczny, na sytuacje, które już same w sobie powinny być konstrukcją, a są jedynie przypadkowym ruchem postaci scenicznych od wejścia do zejścia ze sceny.

Rodzaj drugi, inscenizacje, nawiązujące do form teatralnych praktykowanych na naszych scenach przed wojną (i to raczej dawno) posiadają wprawdzie swój wyraz formalny, podlegają prawom kompozycji, lecz niestety są już dziś raczej przeżytkiem a w naszych warunkach na pewno nieporozumieniem. To co było bowiem może i dobre na scenach normalnych, w teatrach rozporządzających sprawnym materiałem ludzkim, udoskonalonymi środkami technicznymi i perspektywą sceniczną, w warunkach londyńskich, na scence „Ogniska", „Orła" czy gdzie indziej w warunkach beczki obozowej, staje się czymś niezrozumiałym, karykaturalnym, drażniącym, staje się nonsensem artystycznym. Zawiłe sytuacje, rozbudowany zbytnio ruch, nadmierna charakteryzacja, nadużywanie głosu i dźwięku, cała ta *teatralizacja teatru*, teatru mieszczącego się na malutkich estradkach, teatru pozbawionego perspektywy scenicznej, gdzie widz pierwszych rzędów siedzi często niemal między aktorami, musi razić widza i ... żenować aktora.

Tak jak jest dziś, teatr emigracyjny, zarówno w pierwszym jak i w drugim wypadku, przypomina podstarzałą kurtyzanę, która w sposób pretensjonalny i śmieszny stara się ukryć swą szpetność i ubóstwo. I czasem niewiadomo doprawdy, co jest rzeczą gorszą, czy brak jakiejkolwiek formy, czy też forma zła, niewłaściwa, błędna.

Wśród wielu czynników, które powinny wpłynąć na powstanie formy teatru emigracyjnego, dwa są zasadniczej natury: *możliwości organizacyjno-finansowe* ograniczające ilość wykonawców i sprowadzające repertuar prawie wyłącznie do sztuk kameralnych, oraz *warsztat pracy*, stojący dla naszych zespołów do dyspozycji, to jest codziennie zmieniające się a przecież wciąż tak samo malutkie i prymitywne scenki obozowe. Musimy zdać sobie sprawę z tej rzeczywistości i obrać formę czy formy dające rękojmię sensu pracy, sensu twórczości artystycznej w takich to a nie innych warunkach. Musimy wyrzec się efektów o wątpliwej wartości, czy z biednej prawdy, którą klamiemy nieudolnie. Musimy pokusić się o prostotę wyrazu, skromność formy i celowość środków artystycznych.

Jeśli by zaś na stworzenie własnej, oryginalnej formy nie było nas stać, sięgnijmy po taką, którą teatr Polski przedwojennej zdołał już wykształcić, po formę, która jak żadna inna wydaje się odpowiadać naszym warunkom, spełniać wymogi postawione przez jakość naszego repertuaru i naszych warsztatów pracy — scenek obozowych. Formą tą będzie „neorealizm", czyli „realizm świadomie budowany", czyli „realizm skomponowany".

Pozwala on operować fragmentami dekoracyjnymi w miejsce całości, pozwala niemal dowolnie posługiwać się elementami realistycznymi pod jednym jedynym warunkiem: o ile całość będzie podlegać dyscyplinie artystycznej, o ile będzie podlegać prawom kompozycji.

Gdy w Kraju zmora „realizmu socjalistycznego", do którego stosowania zmuszany jest polski teatr, poczyna dławić i zmieniać każdą sztukę w komunistyczną agitkę, a z reżysera czynić politruka, byłoby bardzo dobrze, gdyby teatr polski na emigracji sięgnął po formę będącą wynikiem postawy humanistycznej, postawy artystycznej.

Wiesław Mirecki.

Miesiąc walki z gruźlicą w Niemczech

Otrzymaliśmy następującą odezwę:

W dniu 6 sierpnia b. r. rozpoczął się w Niemczech trzy tygodnie trwać mający „Miesiąc Walki z Gruźlicą".

Akcję Pomocy prowadzą Polskie Szwadrony Wartownicze przy Lotnictwie Amerykańskim, które od roku, z wielką korzyścią dla chorych pracy tej się podjęły.

Artykuły w prasie, malujące los i tragedię chorych, sprawozdania notujące kwotę 100.000 DM zebraną na tę szlachetną pomoc, cyfry rekonwalescentów, wysokość i jakość udzielonej pomocy nie po to są ogłaszane, by wzbudzić sentymentalny wyraz politowania dla chorych, lub przynieść uznanie czy pochwałę ofiarodawcom i kierownikom tej akcji, ale mają być świadectwem, że w sercach polskich miłosierdzie nie uległo dewaloryzacji.

Nawet tutaj, wśród często padających słów Nietzschego, który gromy rzucał na religię, „że nędzarzom i kalekom przedłuża żywot bezużyteczny" lub Alfreda Rosenberga, autora dwudziestego wieku, „że jednostki niedoskonałe z rasowego punktu widzenia zasługują na wyniszczenie" nie zdołano zadusić rozwijającej się akcji pomocy chorym i cierpiącym, wymienić samarytańskiego czynu na wyrozumowaną korzyść materialną.

Trzytygodniowa akcja odbywa się pod hasłem ratujmy człowieka, ratujmy chorego człowieka.

Jest rzeczą zrozumiałą, że akcja ta musi organizacji dostarczyć naprzód funduszów na prowadzenie jej dzieł.

Musi także powiększyć liczbę chętnych ofiarodawców, nie jednorazowych, ale stałych i to jest pierwszy jej cel, ważny z narodowego punktu widzenia.

Wiele bowiem ponieśliśmy strat, również wiele szkód żywi ludzie wycierpieli. Prócz trupów zagrzebanych, spotykamy „żywe trupy". Strat już nie powetujemy, kto zginął ten nie wróci. Ale szkody możemy w dużej mierze naprawić. Naprawimy je na naszym odcinku, otaczając opieką i pomocą chorych na gruźlicę Polaków w Niemczech. Będzie to przywrócenie społeczeństwu jednostek, które wicher dziejowy od niego oderwał. A w każdym razie spełnienie prostego obowiązku względem narodu, obowiązku, który polega na duchowej więzi.

Jest jeszcze drugi cel, tej od roku prowadzonej akcji, bodaj czy nie ważniejszy, bo stwarza podstawę społeczną do trwałej akcji miłosierdzia.

Żyjemy w czasach twardych, w czasach braku miłości nawet zwyczajnej delikatności.

Może dlatego, że gwizd pocisków, ryk armat, chrzęst czołgów wojennych, czy brutalność więzień i obozów koncentracyjnych zszarpały nam nerwy. Ale może i dlatego, że nowoczesny „mit" społeczny wypędził z duszy człowieka to, co nazywamy ludzkością, a co chrześcijaństwo starym ewangelicznym mianem nazywa miłością bliźniego.

Dość na tym, że dzisiejsze obyczaje w porównaniu do przedwojennych stały się twarde, że na ścieżce życia ludzie prą naprzód rozpychając się wśród zdrowych łokciami, depcząc słabych, a tratując trupy, bez litości, bez szacunku dla człowieka, nawet bez przyzwoitości.

Widok chorego, jego bezsilność, ufności pełne oczy, zmuszają do delikatności, a udzielona pomoc, serce z uczuć nienawiści i gwałtu rozładowuje, ofiarnym je czyni.

„Rozdziobią nas kruki i wrony" mówił Żeromski w czasach niewoli.

Zorganizowana akcja pomocy, oparta na miłości bliźniego, najlepszą będzie samoobroną. Ofiarny czyn miłosierdzia dla chorego rozbija twardą skorupę serca, rozpuszcza osad egoizmu tak jednostkowego, jak zbiorowego.

Na warsztacie pomocy chorym rodakom rozrasta się wielkie społeczne dzieło, które nie tylko chorym pomoc przynosi, ale grosz dany na pomoc choremu z stokrotnym procentem ofiarodawcy wraca, serdeczną więź narodową przędzie.

Zagryzie się ludzkość jak zwierzęta w dżungli, trzebaby powiedzieć dziś, patrząc jak ludzie wzajemny swój stosunek jedynie na zysku materialnym i osobistej korzyści układają.

Czynny udział w akcji pomocy chorym stawia nam przed oczy człowieka, nie narzędzie zepsute, które jako nieużyteczne odrzucić należy, ale istotę żywą o duszy i ciele, o sercu i woli, człowieka jak ja, którego miłować jak siebie samego mam obowiązek.

Dlatego miłość do człowieka, a tymbardziej chorego, musi każdemu wejść do jego uszu i oczu. Do jego oczu tak, by w leżącym na łożu boleści szkielecie zobaczył brata swojego, do jego uszu tak, by w chrapliwym oddechu chorego dosłyszał prośbę o ratunek i pomoc, do jego myśli tak, by zrozumiał, i uznał konieczność zbiorowej pomocy dla chorego, do jego marzeń tak, by zobaczył wyleczonego rekonwalescenta, przy swym warsztacie pracy, promieniującego wdzięcznością dla tych, którzy mu w odzyskaniu zdrowia dopomogli.

Ks. Edward Lubowiecki
Wikariusz Generalny w Niemczech.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

TEATR I KSIĄŻKA

Londyn, dn. 20 *sierpnia* 1950.

Gdy z kolei na dzień 20 b. m. zapowiedziano poza Londynem w kilku miejscowościach dalsze obchody Święta Żołnierza i 30 rocznicy Cudu nad Wisłą a w stolicy czynne są już tylko teatry i teatrzyki dla przyjezdnych na zjazdy i urlopowiczów, jest to dobra chwila dla zrobienia swego rodzaju remanentu spraw zaległych, a wciąż domagających się skupionej uwagi. Mamy na myśli byt teatru i życia książki polskiej na obczyźnie.

Zacznijmy od teatru. Poświęcaliśmy mu dość równomiernie uwagę w ubiegłym sezonie, nie mniej podczas, powiedzmy, krótkiego recenzenckiego „bezkrólewia" wymknęły nam się dwie czy trzy pozycje. Wznowienie jednej z nich w ostatnim czasie pozwala nam choć jedną z tych zaległości odrobić i na jej tle wysnuć kilka uwag ogólnych. Mamy na myśli „Oberżystkę" Goldoniego, wystawioną przez Teatr Polski im. J. Słowackiego. Była to odmienna wersja, lekko okrojona, tej, którą przed 5 laty pokazał w bogatej oprawie scenicznej Z. Turkiewicza Teatr Dramatyczny 2. Korpusu, p. t. „Mirandolina". Obecnie całość skurczyła się do rozmiarów podyktowanych warunkami objazdowo - obozowymi, gdy „w wojsku" grana była nieraz na scenach z prawdziwego zdarzenia.

Z dawnej obsady pozostał Kawaler-Blichiewicz i reżyser W. Radulski. Znamienne dla naszych czasów jest, że musiano odstąpić od wypróbowanego wzoru w obsadzie w roli Markiza, którego grał dawniej Dorwski, dziś pracujący w fabryce, powierzając ją Modrzeńskiemu, zabawnemu, ale nie tak już wystylizowanemu, a rolę pyszałkowatego hrabiego (do której doskonałą sylwetkę miał Bożyński, dziś grający w zespole napół amatorskim, powierzono najskromniejszemu z członków zespołu — Przyłuskiemu. Uwypuklono zaś rolę amanta, powierzając ją Mireckiemu.

W tych warunkach nie ma co powtarzać uwag o koncepcji reżyserskoaktorskiej, którą omówiliśmy w numerze 46/181 „O. B." z 10. XI. 1945. Odnoszą się one nadal i do samej postaci Oberżystki-Mirandoliny, której wykonawczyni nie może być za młoda. Jej koktail wdzięków i przemyślności musi się bardziej ustać, aby bić do głowy. Zamiast Brzezińskiej grała ją teraz najmłodsza i najzdolniejsza przedstawicielka naszego narybku aktorskiego, J. Katelbachówna. Trzeba jednak przyznać, że pomimo gry trochę „staccato", pełnej ostrych przejść, pomimo nieszczęsnej kiecki zniekształcającej zgrabną z natury figurę, i zbytniego czasem „ustawiania" nie całkiem odczutych gestów, starczyło aktorce uroków, aby mieć sukces. Publiczność gorąco przyjmowała wykonawczynię roli, która tak łatwo może jaśnieć całą krasą XVIII wiecznej figurynki z porcelany.

Nowa wersja, cywilna, nie zdołała zatrzeć w pamięci wrażeń sprzed lat wiodąc do wniosku, że nie prawdą jest, aby „inter arma silent musae". Naszemu teatrowi nie wiedzie się dobrze w cywilu. Piszemy to, dając świadectwo prawdzie, a nie z myślą, aby teatr znów oddać pod zarząd wojskowy.

Do nie innych refleksji prowadzić mogą rozważania nad losem książki polskiej na obczyźnie. Podkreślają to ostatnio polemiki w prasie na ten temat. Szukając środków zaradczych nie wychodzi się poza pomysł ustanowienia takiej czy innej nagrody literackiej, co nie posuwa naprzód sprawy ukazania się dobrej książki. Więcej wartości realnej ma myśl wysunięta przez T. Nowakowskiego („Polska Walcząca" nr. 28 z 19 ub. m.) utworzenia „funduszu wydawniczego SPK", założenia „Biblioteki Literackiej PSK", utworzenia „społecznej placówki wydawniczej". Niemniej w nrze 30 z 2 b.m. tegoż dodatku kombatanckiego przeciwstawił się temu projektowi p. Józef Garliński, widząc w wywodach Nowakowskiego tylko chęć utworzenia nowej firmy wydawniczej. Proponował natomiast od siebie rozpoczęcie „akcji na rzecz kupowania książki polskiej" i ufundowanie... „nagrody literackiej PSK", czyli powrót do pierwotnego stanu.

(*n*)

P. S. Do poprzedniej kroniki wkradł się do sprawozdania z obchodu w Albert Hallu lapsus w tekście mianowicie powinno było być oczywiście: „Maki na Monte Cassino" i pieśń St. Niewiadomskiego.

DELEGACJA OFICYNY POETÓW i MALARZY

W dniu 24. 7. br. gen. Wł. Anders przyjął delegację „Oficyny Poetów i Malarzy" w osobach: Czesław Bednarczyk i Jan Olechowski, która wręczyła Generałowi pierwszy tom artystycznego wydawnictwa, zbiór poezji Jana Olechowskiego pt.: „Chwila nocna" z rysunkami artysty malarza, Zygmunta Turkiewicza.

Gen. Anders wyraził uznanie dla inicjatywy kulturalnej „Oficyny" i gratulował pięknie wydanego tomiku.

W dłuższej i bardzo serdecznej rozmowie delegacja zapoznała Generała z planem wydawniczym „Oficyny" oraz z warunkami pracy polskiego poety i artysty malarza na obczyźnie. (Y).

ZABYTKI GDAŃSKA ZAMIENIONO NA OŚRODKI PROPAGANDY

Biuro Państwowych Przedsiębiorstw Budowlanych przebudowało historyczne zabytki starego Gdańska na domy partii komunistycznej i ośrodki propagandy sowieckiej na wybrzeżu polskim.

W ostatnim miesiącu oddano do użytku partii 24 kamienice historyczne przy ulicy Długiej i Ogarnej. W kamienicach tych mieszczą się biura i mieszkania kolejowych i portowych przodowników pracy, komunistyczna spółdzielnia wydawnicza „Czytelnik", dzielnicowy Ośrodek Kultury Marksistowskiej oraz sale zebrań partyjnych. Komuniści robią wszelkie wysiłki, by skomunizować i całkowicie odciąć od Zachodu stary polski Gdańsk.

„POPRAWKI" PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH

Już w roku zeszłym administracja komunistyczna w Polsce za pośrednictwem t. zw. „Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych" zalała szkoły polskie, szczególnie powszechne, średnie i zawodowe, kilkudziesięcioma milionami podręczników szkolnych „nowego typu", czyli opracowanych na zasadach marksistowskich. Ale i ta ilość wydała się politrukom komunistycznym niewystarczającą, niektóre zaś zostały zdyskwalifikowane, jako „niedostatecznie uwzględniające założenia socjalistyczne". W związku z tym problemem, zwłaszcza na odcinku podręczników uniwersyteckich, wybuchł jesienią i zimą bieżącego roku grubszy skandal, który skończył się dla marionetki komunistycznej, „ministra oświaty" Skrzeszewskiego — odstawką. Naprzód odjęto mu „szkolnictwo wyższe", tworząc osobne ministerstwo, następnie zwekslowano towarzysza ministra na boczny tor.

Po takim skandalu gorliwość marionetek na odcinku podręczników szkolnych wzrosła. W chwili obecnej maszyny drukarskie różnych instytucji wydawniczych, a zwłaszcza „Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych" drukują w pośpiechu około dwudziestu milionów nowych podręczników szkolnych w ponad stu odrębnych tytułach.

(IC)

W jednym z najbliższych numerów

rozpoczynamy druk specjalnie zamówionej dla **„ORŁA BIAŁEGO"** sensacyjnej powieści znanego polskiego pisarza

JANUSZA JASIEŃCZYKA

p.t.

„WALTER 7,65"

W powieści tej autor „Po Narviku był Tobruk" i „Słowa o bitwie" sięga do tematyki krajowej lat 1943—1945. Odważnie dotyka Jasieńczyk problemów Podziemia i sięga za jego kulisy. Pasjonujące, trzymające stale w napięciu przygody bohaterów powieści prowadzą czytelnika po szlakach heroizmu i zbrodni, nienawiści i miłości. Akcja powieści rozgrywa się w Warszawie — przed i podczas powstania, potem w Niemczech i na Zachodzie.

Powieść **„Walter 7, 65"** jest pierwszym w literaturze polskiej „dreszczowcem" o silnym ładunku ideowym i na wskroś aktualnej problematyce.

OBSERWATOR

PROROCTWO Z R. 1904

Słyszymy i wygłaszamy często zdanie o braku wyobraźni, jako o właściwości Anglików, a przecież mieszkaniec tych wysp jest twórcą teorii, w której na początku naszego stulecia zawarł wizję jego przyszłych dziejów. Koncepcje Mackindera nie tylko wskazały trafnie, co będzie zasadniczą treścią nadchodzącego okresu polityki światowej, ale dały początek nowej gałęzi myśli ludzkiej, nazwanej następnie geopolityką, która wywarła znaczny wpływ na ideologię pierwszej połowy 20-go wieku, zwłaszcza w Niemczech i stanowiła tam jedno z najważniejszych źródeł natchnienia inicjatorów obu wojen światowych.

Ostatnio wybuch wojny na Korei znowu kieruje naszą uwagę do znakomitego przedstawiciela geografii politycznej w nauce brytyjskiej. Nie tylko bowiem konflikt koreański wiąże się najściślej ze sprawą wyjścia Rosji na ciepłe wody oceanu, co Mackinder uznawał za kluczowe zagadnienie walki o panowanie nad światem, ale sformułował on po raz pierwszy swoją teorię właśnie przy okazji wojny o ten sam punkt kuli ziemskiej: Koreę, Port Artura, cieśninę Cuszima — nazwy głośne w okresie wojny japońsko-rosyjskiej przed laty blisko 50.

W początkowych miesiącach bowiem tego konfliktu, młody wówczas docent geografii z Oxfordu i dyrektor londyńskiej Szkoły Nauk Ekonomicznych i Politycznych, H. J. Mackinder wygłosił w Królewskim Towarzystwie Geograficznym w Londynie dnia 25 stycznia 1904 odczyt p. t. „Geograficzna oś historii" (The Geographical Pivot of History"), który następnie ogłoszono, wraz z dyskusją, zresztą niezbyt ożywioną (ze sprawozdania wynika, że na sali były pustki), na łamach czasopisma *„The Geographical Journal"*, nr. 4 z kwietnia tegoż roku (tom 23-ci, str. 421-444). Odczyt ten zawiera już główne tezy, rozwinięte następnie w głośnej książce tegoż autora *„The democratic ideals and reality"*, stanowiącej ewangelię geopolityki (termin ten stworzył następnie szwedzki uczony R. Kjellen, a nadali mu rozgłos Niemcy).

Cóż powiedział owego styczniowego wieczoru roku 1904 nielicznym słuchaczom p. Mackinder? Na wstępie stwierdził, że historycy prawdopodobnie określać będą „... ostatnich czterysta lat, jako epokę Kolumba i będą mówili, że skończyła się niedługo po roku 1900" (421). Mówca pojmował ową epokę i ujął znamiona nowej, rozpoczynającej się w sposób następujący:

„Mówiąc ogólnie, winniśmy odróżniać epokę Kolumba od poprzedniej przez określanie jej znamion istotnych, jako ekspansję Europy, napotykającą na opory niemal bez znaczenia, podczas gdy średniowieczne chrześcijaństwo było zamknięte w granicach ciasnego obszaru i zagrożone od zewnątrz przez barbarzyństwo. Od dzisiaj jednak i na przyszłość, w epoce po - kolumbiańskiej, będziemy znowu mieli do czynienia z zamkniętym systemem politycznym, choć będzie on na skalę światową. Każdy też wybuch społecznych sił, zamiast rozpłynąć się w otaczającej przestrzeni nieznanych obszarów i barbarzyńskiego chaosu, będzie sprowadzał wstrząsające następstwa". (421)

Przekładając słowa Mackindera na język dzisiejszy, możemy stwierdzić, że zapowiadał on nadejście „jednego świata", jak to weszło w zwyczaj mówić po drugiej wojnie światowej. Brak wolnych terenów ekspansji i ścisły związek współzależności krajów całej kuli ziemskiej charakteryzuje bowiem nasze czasy. Stwierdzając wpływ geografii na dzieje, uczony brytyjski zastrzega jednak, że nie jest deterministą ani materialistą, człowiekowi przyznaje rolę twórczą, lecz zakres jego wiedzy dotyczy czynnika przyrody:

„Po raz pierwszy możemy dostrzec coś w rodzaju ... formuły ... oddziaływania geografii na powszechną historię ... Zamierzam opisać ... te fizyczne cechy świata, które uważam za najbardziej zniewalający czynnik w ludzkim działaniu ... Człowiek a nie natura inicjuje, ale natura w szerokiej mierze reguluje. Moje zainteresowanie dotyczy raczej tej fizycznej regulacji ... (422).

Główne przeciwieństwo między narodami, jakie stwarza geografia to podział na ludy cywilizacji morskiej i kontynentalnej. Przeciwieństwo to zaznaczyło się najmocniej w dziejach zmagań europejsko-azjatyckich:

„Proszę spojrzeć przez chwilę na Europę i jej historię jako uzależnioną od Azji i azjatyckiej historii, albowiem europejska cywilizacja jest, w sensie bardzo realnym, wynikiem wiekowej walki przeciw azjatyckiej inwazji". (423).

Azja zaś, a raczej rosyjski wschód Europy, tworząc całość z kontynentem azjatyckim, czyli Eurazja, to główny masyw lądowy kuli ziemskiej:

„Pojęcie Eurazji, do którego w ten sposób dochodzimy, to ciągły ląd, opasany lodem na północy a wodami gdzie indziej, liczący 21 milionów mil kwadratowych ... nie mający wprawdzie dróg wodnych do oceanu, ale z drugiej strony, prócz w rejonie podarktycznych lasów, sprzyjający wszędzie ruchliwości człowieka na koniu lub wielbłądzie" (431).

„Tak więc nowoczesna potęga lądowa różni się od morskiej nie mniej co do charakteru swoich ideałów, jak co do materialnych warunków ich rozpowszechniania" (433).

Obszar Eurazji, z Rosją na czele, uważa Mackinder za rozstrzygający czynnik rozwoju światowego:

„Czyż nie jest osią geograficzną (pivot region) polityki światowej ten bezmierny obszar Eurazji, niedostępny dla okrętów, lecz który w starożytności stał otworem dla nomadów-jeźdźców, dzisiaj zaś pokrywa się siecią linii kolejowych?" (433).

„... a państwem-osią Rosja ..." (436).

Otóż Rosja, jako władczyni Eurazji mogła by, zdaniem Mackindera, sięgnąć po opanowanie kuli ziemskiej, jeśli stanie nad oceanem i zdoła stworzyć flotę:

„Przechylenie się szali potęgi na rzecz państwa-osi, wyrażone w jego ekspansji na graniczne kraje Eurazji, pozwoli na wyzyskanie wielkich zasobów kontynentu dla celów zbudowania floty, po czym odsłoni się widok na świat" (346).

„Jak sądzę, wielkie bogactwo przemysłowe na Syberii i w Rosji europejskiej oraz podbicie niektórych pogranicznych rejonów da podstawy dla floty, potrzebnej do założenia światowego imperium" (449).

Te plany światoburcze mogła by Rosja — zdaniem Mackindera — urzeczywistnić sama, albo sprzymierzona z Niemcami (str. 436), lub wreszcie mógł by tego dzieła dokonać inny naród, gdyby zdołał zawładnąć obszarem Eurazji po ewentualnym podbiciu imperium rosyjskiego:

„Na koniec trzeba wyraźnie podkreślić, że zastąpienie Rosji, jako władającej tym obszarem śródlądowym przez inny czynnik, nie zmniejszy geograficznego znaczenia tej osi. Gdyby np. Chińczycy zostali zorganizowani przez Japończyków dla obalenia rosyjskiego imperium i zdobycia jego terytorium, stworzyli by żółte niebezpieczeństwo dla świata wolności, właśnie dlatego, że dodali by dostęp do oceanu do zasobów wielkiego kontynentu czyli korzyść, której rosyjski władca obszaru-osi dotychczas był pozbawiony" (437).

Jeśli chodzi o dyskusję, warto zanotować dwa ciekawe głosy, mianowicie p. Spencer-Wilkinson'a, który — zgodziwszy się z prelegentm, że świat „stał się jednością i jednym systemem politycznym", a mężowie stanu „grają na jednej szachownicy" — podkreślił, iż nie należy przeceniać możliwości ludów azjatyckich, które nie wzbogaciły nigdy świata nowymi ideami i które znajdą wystarczającą przeciwwagę we współdziałaniu Anglii i Japonii. P. Amery zaś zwrócił uwagę, że lotnictwo zmniejszy przewagę niedostępnego dotąd śródlądowego obszaru Rosji. Obaj więc mówcy, wykazując mniejszą przenikliwość i dar przewidywania od referenta, osłabiali wrażenie jego tez o niebezpieczeństwie podboju świata przez imperium Eurazji.

Czytając owe rozważania ze stycznia r. 1904, nie możemy się oprzeć myśli, że są one dzisiaj, po pięćdziesięciu blisko latach, znacznie bardziej aktualne, niż były wówczas. Rosja przeżywała wtedy okres dekadencji i miała w bliskim sąsiedztwie potężnych rywali, Niemcy i Japonię, które dążyły do zajęcia jej miejsca, jako imperium Eurazji. Dziś, w wyniku drugiej wojny światowej, spełnione zostały wszystkie warunki Mackindera na korzyść Rosji, aby mogła zbudować flotę i sięgnąć po panowanie nad światem. Niemcy i Japonia, mocarstwa konkurencyjne, zostały pokonane, a szereg mniejszych narodów, otaczających obszary Eurazji — zwłaszcza narody Europy środkowo - wschodniej — oddano Związkowi Sowieckiemu w Jałcie i Poczdamie, łudząc się, że to ułagodzi je jimperializm. Wreszcie pozwolono jej zawładnąć Chinami, stanąć nad Pacyfikiem i „odsłonić sobie widok na świat ... dodać dostęp do oceanów do zasobów wielkiego kontynentu", jak mówił kiedyś Mackinder.

I zdaje się, że dopiero atak na Koreę, ten przedpokój Japonii, obudził reakcję świata wolnego przeciw pochodowi eurazjatyckiej tyranii. Może doprowadzi to ostatecznie, do świadomości, że pokojowe współżycie z jakimkolwiek imperium Eurazji jest niemożliwością, a przywrócenie wolności wszystkim narodom tego olbrzymiego obszaru jest jedyna realną polityką pokojową. Wolność jest w dzisiejszym świecie niepodzielna i albo będzie zaniesiona wszędzie, albo wszędzie zostanie złamana. I jedynie szczere postawienie tej zasady da rozmach ofensywny ideologii świata zachodniego, konieczny dla ostatecznego zwycięstwa.

FRASZKI

A B C

Powiadasz, że w twoim oku świat się bez trudu pomieści .....
a ty nie mieścisz się w świecie, bo zbyt dla ciebie jest mały!
Lecz przyznaj, że nie od ciebie pomimo wszystko się zaczął
i nie na tobie się skończy, jakkolwiek rzeczy się miały.

I choćbyś nawet na czoło jak Budda wsadził swój pępek,
nikt przed nim klękać nie będzie, bo woli patrzeć na własny,
który mu brzuch wzdęty świecąc ku górze dumnie podnosi:
sąd inne pępki odrazu przy nim bledniejąc i gasną.

Więc sobie tak nie poczynaj jak gdyby świat był dziewicą,
bo miłosnego od wieków litery zna abecadła,
i miast znak nowy wymyślać, racz zauważyć alfabet,
w którym to dawno pisano, czego twa mądrość nie zgadła.

Atom

Gen. bryg. K. GLABISZ

DRUGI MIESIĄC WALK NA KOREI

Po szybkim przeskrzydleniu lewego skrzydła amerykańskiego w połowie lipca Czerwoni *nie wyzyskali wyjątkowej okazji.* Zamiast rzucić większe siły na prawe skrzydło, prowadzili nadal główny wysiłek w centrum, spychając gros sił amerykańskich po osi Taejon—Taegu. Wskutek tego udało się Amerykanom uniknąć otoczenia i zwolnić tempo posuwania się Czerwonych na Pusan. Zanim Czerwoni przesunęli dodatkowe siły na ten kierunek, wylądowały w Pusan poważne posiłki podwiezione z Ameryki w ciągu 14 dni (1 dywizja „Marines" i 2 dyw. piech.) Rzucone niezwłocznie na front, uratowały groźną sytuację lewego skrzydła amerykańskiego i odrzuciły Czerwonych spod Masan na Czinżu. W ten sposób Amerykanie wygrali wyścig do Pusan, choć musieli przebyć dystans dwadzieścia razy większy. Przyczyniło się do tego także lotnictwo anglosaskie, bombardujące coraz intensywniej czerwone etapy i opóźniające podsuwanie zaopatrzenia i odwodów.

W tym czasie powstały jednak nowe kryzysy na pozostałych odcinkach kurczącego się przyczółka. W centrum napór Czerwonych zmusił Amerykanów do opuszczenia przedpola rz. Naktong w pierwszych dniach sierpnia, zaś w tydzień później załamało się prawe skrzydło południowo - koreańskie, gdy Czerwoni, obchodząc rybacki port Jongdok i odcinając 3. dywizję koreańską, prześlizgnęli się przez trudny, lecz niebroniony teren górski i doszli do Kigże i Pohang. Ruch ten zagroził od tyłu obrońcom rz. Naktong, naciskanym od zachodu. Przeciwnatarcie, wsparte czołgami amerykańskimi, uratowało sytuację w ostatniej chwili.

Nim jednak Pohang został odbity (17 sierpnia) a odcięta 3. dywizja koreańska wycofana drogą morską, nowy kryzys powstał w centrum, opartym o rz. Naktong, i na południu. Wykorzystując niski stan wody i posługując się podwodnymi mostami, zastosowanymi po raz pierwszy pod Stalingradem, Czerwoni utworzyli kilka przyczółków (największy i najgroźniejszy w kolanie rzeki pod Jongsan) i próbowali z nich bądź przeciąć komunikacje Taegu—Pusan, bądź wedrzeć się na tyły południowej grupy amerykańskiej, która zaawanturowała się aż pod Czinżu. Próby te zostały po zażartych walkach udaremnione, jednak zmusiły dowódcę 8. armii amerykańskiej, gen. Walkera, do wycofania lewego skrzydła spod Czinżu na Masan i zmontowania silnych przeciwnatarć przy pomocy ostatnich odwodów. Przeciwnatarcia te nie usunęły niebezpieczeństwa bezpośredniej ofensywy Czerwonych na Taegu. By rozbić przygotowania do niej, przeprowadzono 15. 8. potężny nalot 99 superfortec na domniemaną koncentrację czterech dywizji czerwonych (3. 2. 13. i 1.). Choć zrzucono (w stylu „normandzkich dywanów lotniczych") niemal 1.000 ton bomb, próby penetracji Czerwonych nie ustały, a 17. 8. nastąpiło groźne uderzenie na Taegu od północnego-zachodu. Uderzenie to przełamało front południowo-koreański i spowodowało ucieczkę rządu południowej Korei z Taegu do Pusan oraz masowy exodus setek tysięcy mieszkańców i uchodźców. Przeciwnatarcie ciężkich czołgów amerykańskich (Pattonów i Pershingów), przywiezionych z Ameryki 7. 8. a wspartych przez bardzo dzielnie walczącą piechotę południowo-koreańską i przez coraz lepiej współpracujące lotnictwo koalicyjne, odrzuciło Czerwonych i uratowało raz jeszcze sytuację. Równocześnie udało się Amerykanom zlikwidować niemal wszystkie przyczółki Czerwonych dalej w dół rzeki Naktong, zaś Południowo-Koreańczykom ustabilizować sytuację na prawym skrzydle. *W sumie położenie obrońców jest obecnie* (20. 8.) *lepsze, niż było przed tygodniem.*

Toteż mimo przygotowywania nowej ofensywy Czerwonych na południu i mimo wielkiego wyczerpania wojsk koalicyjnych, *wzrosły znów nadzieje, że obrońców jest obecnie* (23. 8.) *lepsze, obejmujący Taegu i Pohang, a nie tylko chroniący sam Pusan,* przynajmniej tak długo, *aż w akcję nie wejdą silne posiłki czerwone,* podsuwane zza 38. równoleżnika a mające, jak głosi czerwone radio, „wrzucić do końca sierpnia Amerykanów do morze". Posiłki te prędzej czy później dojdą do strefy frontowej, choć bombowce i okręty koalicyjne starają się ich ruchy opóźnić, bombardując główne węzły i porty, m. in. Nażindong i Czonżin, odległe zaledwie o kilkadziesiąt mil od granicy sowieckiej.

Dlatego MacArthur żąda kategorycznie nowych posiłków zarówno od Ameryki jak od państw zaprzyjaźnionych. *Termin ich nadejścia* oraz ich skala zadecyduje o przebiegu III. fazy walk na Korei, trwających już niemal 60 dni. *Zadecyduje on o tym, czy Pusan stanie się nowym „Tobrukiem" czy nową „Dunkierką",* a w pierwszym wypadku o tym, czy utrzymany przyczółek będzie dostatecznie duży do podjęcia kontrofensywy w wielkim stylu.

* * *

Na dzień Imienin

W dniu 28 sierpnia br. wypadają imieniny Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego. Dla tych Polaków, którzy korzystają z wolności, będzie to sposobność do wyrażenia Głowie Państwa swego przywiązania i lojalności i do złożenia Mu najbardziej oddanych życzeń, by spełniły się te pragnienia, które dzieli On ze wszystkimi rodakami, stawiającymi sobie za zadanie wywalczenie Polski Wolnej, Całej i Niepodległej.

Wielkie doświadczenie polityczne Prezydenta Augusta Zaleskiego, jednego z najwybitniejszych znawców zagadnień międzynarodowych, związanego od lat młodości z ideą walk o niepodległość, bezkompromisowego, gdy chodzi o obronę zasad, czego dał dowody również w czasie wojny ostatniej — wszystko to zespala go ściśle z postawą i dążeniami ogółu Polaków.

Obecność Prezydenta Rzeczypospolitej na wygnaniu jest najwymowniejszym dowodem, że Naród nasz, mimo ofiar poniesionych w walce o wolność, wtrącony został wyrokiem wielkich mocarstw w najbardziej okrutną niewolę i czekać musi na chwilę, gdy wyrządzona mu krzywda będzie naprawiona. Stanie się to wówczas, gdy Prezydent Rzeczypospolitej będzie mógł wrócić do Warszawy i wezwać tam oswobodzony Naród Polski do wyrażenia swej woli w wolnych wyborach.

Dziś Naród Polski jest w niewoli, lecz Państwo Polskie i jego władze naczelne znajdują się poza granicami kraju. Pod opieką Prezydenta znajduje się sztandar Rzeczypospolitej, ten sztandar, który przed nikim nie kapitulował i przed nikim obcym się nie ugiął i który, niezdobyty przez obu najeźdźców, nie został wydany siłom wrogim na podstawie bezprawnych i nikczemnych układów w Teheranie i Jałcie. Aczkolwiek znaleźli się wśród nas zdrajcy, którzy uznali i poparli układy jałtańskie, godząc się na przyjęcie różnych lukratywnych godności z rąk uzurpatorów, Naród Polski nigdy nie pogodził się z tym, co się stało na ziemiach polskich w roku 1945.

Zrozumiał on też instynktownie, że walka o zadośćuczynienie i o odbudowę prawa wtedy tylko da właściwe osiągnięcia, o ile sami nie zejdziemy z płaszczyzny prawa polskiego, które jedynie daje nam, bynajmniej nie puste tytuły do upominania się o naprawienie wyrządzonych nam krzywd. Między walką Narodu o wolność, o jego prawa do granic i niepodległości, a obroną prawowitych władz polskich istnieje zatem związek najściślejszy. Stąd znaczenie legalizmu i stąd przywiązanie szerokich rzesz na wygnaniu do naczelnych władz państwowych.

Przypuszczać można, że to przywiązanie nie jest wygodne tym czynnikom obcym, które chciałyby traktować Sprawę Polską jak przedmiot w przetargach międzynarodowych, bez żadnych z ich strony zobowiązań, a Polaków jedynie jak wygodny i sprawny materiał ludzki, który może się przydać w rozgrywkach międzynarodowych i którym chciano by rozporządzać bez myśli o odbudowie Polski. Wszyscy jednak Polacy, obdarzeni poczuciem odpowiedzialności, ci, którzy chcą Polsce przywrócić rolę podmiotu w stosunkach międzynarodowych, a jej układy ze światem zachodnim ustalać na podstawie: „wolni z wolnymi i równi z równymi", nie przestaną się skupiać przy polskich władzach legalnych z Prezydentem Rzeczypospolitej na czele. Nie tylko nie dopuszczą oni do obniżenia autorytetu władz państwowych na wygnaniu, lecz przeciwstawią się z energią wszelkim poczyna-

ST. GIERAT

TRZECI ZJAZD S. P. K.

Zjazdy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów odbijają się szerokim echem wśród całej polskiej społeczności na Zachodzie, która śledzi z zainteresowaniem prace SPK, jako spadkobiercy tradycji Polskich Sił Zbrojnych i dalszej służby tym ideałom, za które ginął żołnierz.

SPK skupia wszystkich polskich żołnierzy bez różnicy przekonań politycznych, narodowości czy wyznania. Dlatego emigracja polska w wielu wypadkach sprawdza swoje poglądy z uchwałami zjazdów SPK, jako instytucji pozapartyjnej i ogólno-żołnierskiej. Zjazdy te mają już swoje tradycje ze względu na to, że zabierają głos we wszystkich sprawach ogólno-polskich i wypowiadają swoją opinię w aktualnych zagadnieniach politycznych.

Co trzy lata zjeżdżają się delegaci z całego świata, by podsumować dorobek władz głównych SPK, rozgrzeszyć je za przeszłość, ustalić program pracy na przyszłość, sporządzić plan finansowy oraz wybrać nowe władze.

Dyskusja na obradach zjazdowych jest wnikliwa, impulsywna i ostra, a czasami nawet namiętna, dotyczy bowiem zagadnień aktualnych i ważkich z dziedzin różnorakich. SPK prowadzi działalność gospodarczą, samopomocową i patriotyczną. Na zjazdy przyjeżdżają delegaci o zdecydowanej potawie niepodległościowej, o duzym wyrobieniu społecznym i znajomości spraw gospodarczych, oraz potrzeb uchodźstwa.

Na III walny zjazd przybyło 62 pełnoprawnych przedstawicieli 12 oddziałów SPK, rozrzuconych po całym świecie. Mieli oni do rozstrzygnięcia szereg spraw spornych, jak ustosunkowanie się ogniw organizacyjnych do zbiórki na Skarb Narodowy, ocenę kryzysu w polskich czołowych środowiskach politycznych oraz ustalenie planu gospodarczego SPK na następne trzechlecie. SPK jest dzisiaj sporym i różnostronnym koncernem gospodarczym. Posiada zainwestowane 150 tysięcy funtów, kapitały w przedsiębiorstwach przemysłowo-handlowych, pracujących na zysk oraz w Domach Kombatanta, ułatwiających pracę społeczną emigracji wojennej w różnych krajach świata.

Obecnemu trzeciemu zjazdowi przewodniczył M. Grabowski, prezes Oddziału SPK w Belgii. W ciągu 5 dni pracy, zjazd uchwalił plan finansowo-gospodarczy, wprowadził szereg zmian statutowych, które życie narzuciło, ustalił program kulturalno-oświatowy i opieki społecznej, oraz wytyczył program działalności dla przyszłych władz głównych w dziedzinie ideowo-politycznej.

Myśl przewodnia planu gospodarczego opiera się na próbie zrównoważenia wydatków konsumpcyjnych i społecznych z dochodami z przedsiębiorstw tak, aby po trzech latach działalności nie zachodziła potrzeba zjadania substancji majątkowej SPK.

Wszyscy delegaci wykazali zrozumienie dla spraw gospodarczych i dużą troskę o zapewnienie równowagi budżetowej na wszystkich szczeblach ogniw organizacyjnych tak w centrali jak i w terenie.

Zmiany statutowe dotyczyły zmniejszenia składu liczebnego Rady Głównej i Zarządu Głównego oraz wyposażenia tych władz w szersze kompetencje kontrolne w stosunku do gospodarowania majątkiem SPK przez ogniwa terenowe.

Liczba członków Rady Głównej została zmniejszona o 1/3 w stosunku do ubiegłej kadencji, a skład Zarządu Głównego z 11 osób został obniżony do 7 osób. Trudno byłoby wyliczać w ramach niniejszego artykułu wnioski, które zapadły w sprawach ideowych i politycznych, ograniczymy się jedynie do omówienia paru ze względu na ich wysoce aktualny charakter interesujący ogół Polaków.

SPRAWA SKARBU NARODOWEGO

Najwięcej namiętności budziła na Zjeździe sprawa Skarbu Narodowego. Na ogólną liczbę 12 oddziałów terenowych, 9 z nich wypowiedziało się za udziałem SPK w zbiórce na Skarb Narodowy, zaś 3 pozostałe oddziały, a wśród nich W. Brytania, wypowiedziały się przeciw angażowaniu się ogniw organizacyjnych w zbiórce. Rada Główna w drodze referendum wypowiedziała się większością głosów za poparciem zbiórki na Skarb Narodowy. Od tej decyzji niektórzy członkowie Rady Głównej odwołali się do III Walnego Zjazdu. Trudno było na zjeździe powziąć uchwałę jednolitą, obowiązującą wszystkie oddziały, trudno było pozostawić oddziałom wolną rękę w tej sprawie, gdyż wiele ogniw niższych w oddziałach ma odmienne stanowisko do zbiórki na Skarb Narodowy, aniżeli zarządy oddziałów i w razie zakazu udziału w zbiórce, mogłoby to wywołać niebezpieczne następstwa wewnątrz SPK. Dlatego Zjazd szukał takiego wyjścia, aby Skarb Narodowy nic nie stracił na swej powadze, a SPK uniknęło wojny domowej. Przyjęto bez sprzeciwu jedynie przy kilkunastu głosach wstrzymujących się taką uchwałę:

maga jedności i spoistości działania wszystkich odpowiedzialnych czynników, apeluje o:

1) zaniechanie istniejących sporów,

2) stosowanie demokratytcznych praktyk w życiu państwowym i publicznym,

3) utworzenie reprezentacji politycznej, wyrażającej wolę Narodu Polskiego, a opartej o zasadę legalności i o niepodległościowe stronnictwa polityczne, oraz posiadającej prawo inicjatywy i kontroli."

Zjazd nie rości sobie pretensji do mieszania się w walki partyjne, natomiast zdecydowanie wypowiada opinię ogółu żołnierskiego i swoje niezadowolenie z istniejącego rozbicia wewnątrz obozu niepodległościowego.

WOBEC KRYZYSU MIĘDZYNARODOWEGO

Ze względu na niepewną sytuację międzynarodową i groźbę nowej zawieruchy wojennej, Zjazd powziął jednomyślną uchwałę, w przekonaniu, że będzie ona wytyczną i drogowskazem nie tylko dla członków SPK, ale dla dla wszystkich Polaków na świecie:

„W związku z groźbą wywołania przez komunistyczną rosyjską agresję nowego światowego konfliktu zbrojnego, Polak, który został na obczyźnie dla kontynuowania walki o wolność ,całość i niepodległość Rzeczypospolitej może stanąć wobec konieczności ustosunkowania się do tego konfliktu.

W tej sytuacji III Walny Zjazd SPK stwierdza, że:

a) żołnierz polski gotów jest na wezwanie prawowitych władz Rzeczypospolitej na emigracji spełnić swój obywatelski obowiązek walki o wolność Polski i w obronie zachodniej cywilizacji,

b) w ewentualnym światowym konflikcie zbrojnym żołnierz polski weźmie udział tylko w ramach Polskich Sił Zbrojnych, pod polskimi sztandarami i pod polskim dowództwem, u boku aliantów, którzy zadeklarują, że naprawienie wyrządzonych Polsce krzywd jest jednym z celów wojny i zobowiążą się do zrealizowania zasadniczych celów polityki polskiej,

c) w ewentualnym przyszłym konflikcie zbrojnym troską prawowitych władz Rzeczypospolitej winna być oszczędna i rozważna gospodarka żywymi siłami całego Narodu, oraz bronienie przed dalszym zniszczeniem dorobku kulturalnego i materialnego Polski.

III Walny Zjazd SPK apeluje do wszystkich kombatantów i ogniw organizacyjnych Stowarzyszenia o zachowanie w każdych okolicznościach — daleko idącej czujności i spokoju, nie wolno nam bowiem dać się ciągnąć do akcyj, które, nie dając gwarancji realizacji polskich celów politycznych, spowodowałyby bezowocne ofiary krwi.

Celem naszej walki musi być Polska wolna, cała i niepodległa."

SPRAWA OBYWATELSTWA

Wypada także przytoczyć na tym miejscu pogląd Zjazdu SPK na sprawę obywatelstwa polskiego — przyjęty jednomyślnie w tej dziedzinie. Polacy rozrzuceni po świecie nie zawsze wiedzą ,jak się mają zachować, by móc walczyć o cele, dla których zostali, a jednocześnie być w zgodzie z przepisami krajów osiedlenia. Dlatego uchwałę tę przytaczamy w całości:

„III Walny Zjazd SPK stwierdza, że zachowanie obywatelstwa polskiego jest czynnikiem utrzymania politycznego charakteru emigracji i zasadniczym warunkiem prowadzenia skutetcznej walki o niepodległość Polski.

„Przyjęcie obcego obywatelstwa w krajach, w których nie jest to narzucone obowiązującymi przepisami, może być usprawiedliwione tylko wyjątkowymi okolicznościami, uznanymi za takie przez legalne władze polskie.

Po zakończeniu obrad Zjazd dopełnił obowiązku wyboru 25 członków Rady Głównej na trzyletnią kadencję. Skład personalny nowej Rady jest znacznie odświeżony w stosunku do kadencji ubiegłej z tym jednak, że reprezentuje znacznie szerszy wachlarz poglądów, aniżeli było to w poprzedniej Radzie, mimo że poprzednia Rada miała 45 członków. Obecna Rada Główna uwzględniła cały wachlarz poglądów, zarysowanych w polskim obozie niepodległościowym.

Obrady Zjazdu zakończono w dobrej atmosferze. Podkreślić wypada ogromny wysiłek organizacyjny oraz przygotowanie materiałów sprawozdawczych przez ustępujący Zarząd, co przyczyniło się zarówno do podjęcia wszechstronnych uchwał jak również do usprawnienia samych obrad. W porównaniu z drugim zjazdem obrady były prowadzone na znacznie wyższym poziomie i dotyczyły tematów bardziej zasadniczych i ważnych.

Po zakończeniu obrad zebrała się Rada Główna na pierwsze posiedzenie celem ukonstytuowania się i dokonania wyboru nowego Zarządu Głównego na jednoroczną kadencję. Prezesem Rady Głównej został *płk. K. Ziemski*, wiceprezesami *Jan Zawalicz-Mowiński i W. Wasiutyński*. Na sekretarzy powołano: *S. Lewickiego* i *J. Dudzińskiego*.

Skład Zarządu Głównego jest następujący: Prezes *T. Drwęski*, wiceprezesi: *B. Stypiński* i *T. Korycki*, sekretarz generalny *S. Soboniewski*. Członkowie Zarządu: *M. Harusewicz, E. Kozłowski, J. Płazak*.

W składzie Zarządu nastąpiło również duże odświeżenie, gdyż z ubiegłej kadencji weszły tylko 3 osoby, zmienił się m .in. prezes Zarządu Głównego. Nowy skład Zarządu reprezentuje przede wszystkim duże walory gospodarcze, rzeczoznawców w sprawie osiedlenia i opieki społecznej, co dla rozwoju SPK posiada wartość największą.

FRASZKI

Rewolucja

Gdybym uwierzył, że człowiek przestać być może człowiekiem,
możebym chwycił za topór, by świat dzisiejszy obalić,
i żagiew rzucił płonącą na miasta, wsie i osady
i drzwi wichrowi otworzył, ażeby pożar rozpalił.

A na ruinach i zgliszczach nowe bym domy postawił
i tylko dzieci zaprosił, iżby wyrosły w czystości,
i przeszłość zakrył przed nimi, każąc się zaprzeć rodziców,
i głosił dumnie naukę o nowej sprawiedliwości.

Lecz byli tacy już dawniej i dzisiaj znowu powstali,
iż płoną wkoło osady i miasta walą się w gruzy,
a dzieci są takie same, jakimi byli rodzice,
i lawa tylko miast źródła z rozbitej wypływa śluzy.

Atom

Ku czci Kazimierza Pużaka

Na posiedzeniu Rady Narodowej w Londynie w dniu 11 sierpnia 1950 r. min. gen. Odzierzyński odczytał następujące przemówienie ś.p. premiera T. Tomaszewskiego, poświęcone pamięci K. Pużaka:

Panie Prezydencie, Wysoka Rado!

Onegdaj nadeszła do Londynu wiadomość, że w więzieniu sowieckim w naszej tragicznej Ojczyźnie — zmarł Kazimierz Pużak. I jako Premier Rządu Rzeczypospolitej i jako wieloletni ideowy towarzysz i przyjaciel wielkiego przywódcy niepodległościowego socjalizmu polskiego — a w najtrudniejszych latach okupacji niemieckiej przewodniczącego podziemnej Rady Jedności Narodowej — pragnę złożyć hołd Jego świetlanej pamięci.

Tragiczne dzieje Narodu Polskiego i w latach ostatniej wojny i w długich dziesięcioleciach poprzedzających odrodzenie Państwa Polskiego — obfitują w przykłady heroizmu i miłości Ojczyzny, pozwalające się wnieść duchowi ludzkiemu do wyżyn niedostępnych i wręcz niezrozumiałych, dla ludzi żyjących w pokoju, dobrobycie i bezpieczeństwie. Ale heroizm Kazimierza Pużaka przekraczał wszelkie granice. Gdy myślę o Jego żywocie pełnym ofiar i trudu, to w dziejach naszej walki o niepodległość postać Pużaka kojarzy mi się tylko z jednym nazwiskiem — Waleriana Łukasińskiego. Tam właśnie, w więzieniu Szlissenburskim, gdzie Łukasiński spędził kilkadziesiąt lat, Pużak zaprawiał się do swojej służby Narodowi. Stamtąd chyba, od ducha Łukasińskiego, zaczerpnął tej niespożytej siły, która pozwoliła mu odmówić wszelkich zeznań w słynnym procesie moskiewskim w roku 1945, a po wyjściu z tego więzienia w niespełna trzy lata później, w listopadzie 1948 roku przed sądem komunistycznym w Warszawie, rzucić dumne słowa: „W chwili, gdy stoję nad grobem, byłoby naprawdę nie do uwierzenia, gdybym zmienił poglądy". Te słowa winniśmy uznać za Jego testament polityczny.

Nie zdradzimy Cię Kazimierzu Pużaku, nie zmienimy i my naszych poglądów! Tak jak Ty — wedle naszych najlepszych sił i możności służymy i będziemy służyć walce o wyzwolenie naszego nieszczęśliwego Kraju, nie mając żadnych innych względów na uwadze, jak tylko dobro Ojczyzny — i tylko śmierć tę naszą służbę przerwać potrafi.

Imieniem Rządu Rzeczypospolitej składam hołd pamięci Kazimierza Pużaka.

Prezydenta R. P.

niom, nieraz niestety z polskich środowisk wychodzącym, które autorytetowi władz legalnych szkodzą.

Świat szybkimi krokami zmierza do historycznych decyzji. Czeka go nowa ciężka próba, która będzie znacznie dotkliwsza od tych, k óre przeżywał on w latach 1914-20 i 1939-45. Nie minie ona i nas. I my będziemy musieli wziąć na siebie znowu ogromne ciężary i wielką odpowiedzialność. Dla nas wszakże będzie to przede wszystkim znowu wielka próba charakterów. Spotkamy się bowiem napewno ponownie z różnymi pokusami, z zachętami do pójścia po linii najmniejszego oporu, z namowami do opuszczenia podstaw prawnych państwa dla chwilowego i złudnego ułatwienia sobie życia. Trzeba będzie tę próbę wytrzymać i nie pozwolić, by małoduszność i brak wyrobienia politycznego wprowadziły zamęt na szlakach narodu walczącego.

Zadaniem i obowiązkiem naczelnym Prezydenta Rzeczypospolitej, a tak swą rolę rozumie, jeżeli wolno nam sądzić, August Zaleski — jest zatem w tej chwili niezłomna obrona prawa polskiego zarówno na gruncie wewnętrznym, jak i międzynarodowym. Nie może on zwłaszcza uczynić niczego, coby prowadziło do obniżenia wartości i autorytetu tego prawa, gdyż jest to jedno z narzędzi walki o niepodległość, a tej walce Prezydent Rzeczypospolitej musi się przede wszystkim oddać.

Dalszym zadaniem, któremu się Prezydent nie od dziś poświęca na odcinku wewnętrznym, to praca nad skupieniem wszystkich Polaków przy sztandarze Rzeczypospolitej, przy nienaruszalnym prawie Polski, przy wytycznych jej racji stanu. Jest to praca nad dopełnieniem jedności i zgody narodowej. Odpowiedzialność i możliwości Prezydenta Rzeczypospolitej są oczywiście w tej dziedzinie ograniczone. Prezydent Rzeczypospolitej nie może np. wydać dekretu, utanawiającego jedność narodową. Może tylko działać drogą perswazji na rzecz jedności która zależy jednak przede wszystkim od postawy przywódców poszczególnych ugrupowań. Prezydent Rzeczypospolitej nie może natomiast w myśl tego, co pisaliśmy powyżej, poświęcić dla jedności — która zresztą byłaby wówczas jednością fałszywą — zasad i prawa. Nie może w szczególności zmienić konstytucji, nawet w wypadku gdyby to miało być warunkiem „zgody". Nie posiada bowiem pod tym względem żadnych uprawnień.

Lecz Konstytucja nie stoi na przeszkodzie jedności narodowej. W jej ramach i na jej podstawie może rozwinąć się współpraca wszystkich niepodległościowych kierunków politycznych bez pomijania kogokolwiek . Zgoda taka jest jak najbardziej pożądana. Staje się nawet konieczna. Czasy, które nadchodzą wymagają napewno skupienia wszystkich sił i wszys kich talentów polskich. I to jest możliwe, o ile zapanuje wszędzie dobra wola, o ile zwycięży wszędzie poczucie odpowiedzialności i obowiązku.

Gdyby przywódcy stronnictw słuchali głosu mas, dawno by już doszło do wytworzenia jedności.

Albowiem wśród rzesz polskich na wygnaniu przywiązanie do legalizmu jest równie silne jak pragnienie zgody. Przywiązanie to jest niewątpliwe zwłaszcza wśród tych, k.órzy związani nadal przysięgą żołnierską widzą w Prezydencie Rzeczypospolitej Zwierzchnika Sił Zbrojnych. Skierują oni do Niego w dniu 28 sierpnia br. życzenia najszczersze i najgorętsze.

III Walny Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów stwierdza, że idea Skarbu Narodowego jako instytucji państwowej i ponadpartyjnej, związanej z nasileniem walki o niepodległość zasługuje ze wszechmiar na poparcie.

III Walny Zjazd SPK pozostawia swobodnemu uznaniu władz Oddziałów decyzje o organizacyjnym udziale w zbiórce na rzecz Skarbu Narodowego, co nie ogranicza prawa Kół SPK do wysyłania swych delegatów do odpowiednich komitetów zbiórki.

Znalezienie zgodnej formuły uchwały na Zjeździe SPK, to wielki sukces dla tej organizacji, a równocześnie świadectwo, że społeczność żołnierska łatwiej umie wyjść z impasu, aniżeli ośrodki polityczne.

SPRAWA KRYZYSU POLITYCZNEGO

Również pewne różnice zdań zarysowały się w ocenie przyczyn i przebiegu kryzysu w politycznym ośrodku polskim i wynikających stąd skutków dla sprawy polskiej. Po dłuższej dyskusji na komisji i na plenum zjazd przyjął bez głosów przeciwnych uchwałę treści następującej:

„III Walny Zjazd SPK z żalem stwierdza, że trwający ponad 3 lata kryzys w polskim kierownictwie politycznym:

a) obniża autorytet władz legalnych R. P. i ugrupowań politycznych wobec Kraju i obcych,

b) stwarza dogodną sytuację dla działalności wszelkiego rodzaju agentów i kapitulantów,

c) przyczynia się do osłabienia postawy i działalności uchodźstwa polskiego na rzecz Sprawy Polskiej.

W przekonaniu, że skuteczne prowadzenie walki o niepodległość wy-

Kwiaty na grobach w rocznicę Powstania

W dniu 1 sierpnia, jako w szóstą rocznicę powstania warszawskiego, wszystkie cmentarze warszawskie, jak również groby na placach i w parkach pokryły się wieńcami kwiatów, zniesionymi przez rodziny poległych w powstaniu bohaterów.

Pomimo dnia roboczego i nieprzychylnej dla powstania warszawskiego kampanii komunistycznej ludność zdążała licznie na cmentarze, gdzie leżą powstańcy Warszawy i żołnierze Armii Krajowej, zohydzanej obecnie przez reżym komunistyczny.

Listy do Redakcji

Motywy odmowy wstąpienia do armii U.S.A.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z głosami prasy w sprawie oświadczenia mojego wobec władz poborowych w St. Zjedn. uprzejmie proszę Szanownego Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie w poczytnym swoim piśmie mego wyjaśnienia.

Jestem obywatelem polskim i chcę nim pozostać.

Stanąłem do walki z najeźdźcą niemieckim mając lat 15 i przez cały czas okupacji niemieckiej walczyłem w armii podziemnej aż do chwili aresztowania mnie wraz z ojcem przez U. B. Po ucieczce z więzienia, przedostałem się do Niemiec zachodnich.

Moja sześcioletnia przeszłość bojowa (jestem odznaczony Krzyżem Walecznych) stwierdza, że nie lęk przed walką z bronią w ręku kazał mi odmówić wstąpienia do armii amerykańskiej, lecz względy polityczne.

Polska pierwsza przeciwstawiła się się zbrojnie zaborczości niemieckiej w 1939 r. — tak jak pierwsza — i to zwycięsko, przeciwstawiła się w latach 1919—20 zaborczości rosyjskiej.

Pomimo klęski militarnej we wrześniu 1939 r. naród polski nie złożył broni, nie zawarł z najeźdźcą pokoju, nie wyłonił uległego mu rządu, ale prowadził walkę nadal na wszystkich frontach tak poza granicami kraju, jak i wewnątrz pod przewodem swojego legalnego rządu, znajdującego się początkowo we Francji następnie w Londynie.

Polska poniosła największe ze wszystkich narodów straty w ludziach bo na 36.000,000 ludności straciła 6,000,000. To znaczy, że co szósty obywatel złożył swoje życie. W stosunku do zaludnienia Stanów Zjednoczonych, równa się to 25,000,000.

Co w zamian za to spotkało Polskę, którą Prezydent Roosevelt w czasie wojny nazwał „natchnieniem narodów", a którą po wojnie ambasador U. S. A. w Warszawie Blis Lane widział zdradzoną przez sprzymierzeńców, którzy w Karcie Atlantyckiej uroczyście ogłosili prawo samostanowienia narodów i nienaruszalności granic:

1) *Okrajenie prawie o połowę terytorium państwowego.*

2) *Niedopuszczenie Polski do konferencji O. N .Z. w San Francisco.*

3) *Cofnięcie uznania legalnemu rządowi polskiemu w Londynie.*

4) *Zgoda na objęcie rządów w Polsce przez marionetki moskiewskie.*

5) *Wydanie Polski Rosji na skomunizowanie, spoganienie i zruszczenie.*

Państwa alianckie godziły się na zagładę Polski, a wraz z nią pozostałych ludów Europy środkowej w ogólnej ilości 125,000,000, ażeby tylko w zamian za to Rosja wyrzekła się dalszej agresji. I gdyby Rosja na to przystała, stan taki mógłby trwać całe lata w ciągu których całkowicie by skomunizowano i zniszczono wszystkie te narody.

Jakąż mamy gwarancję, że wojna w Korei rozwinie się w wojnę powszechną przeciwko zaborczościa sowieckiej, w wojnę, która przyniesie wolność Europie środkowej i uwolni świat cały od koszmaru wiszącego nad nim — jak miecz Damoklesa — komunizmu.

Wszak dotychczas jako konkretny cel walk na Korei podano usunięcie wojk północno-koreańskich poza 38 równoleżnik i nic więcej. I jeżeli Rosja nie rozpocznie agresji na jakimś innym froncie, Narody Zjednoczone będą nadal przyglądały się w spokoju trawieniu przez Rosję 125,000000 ludności Europy środkowej.

W imię czego zatem wzywają Stany Zjednoczone obywateli polskich do walki w Korei, w szeregach armii amerykańskiej? Niechaj ogłoszą — jak to uczynił w czasie pierwszej wojny światowej Prezydent Wilson, że jednym z celów wojny jet powołanie do życia Niepodległej Polski!

Niech cofną uznanie prosowieckiemu rządowi w Warszawie, a przywrócą uznanie legalnemu rządowi polskiemu w Londynie i wtedy nie tylko ja ale bardzo wielu Polaków, a także przedstawicieli innych narodów Europy środkowej zgłosi się dobrowolnie do walki przeciwko Rosji pod swoimi własnymi sztandarami i pod rozkazami swoich rodzimych, legalnych rządów.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku

Tadeusz Wyrwa

Chicago, 8 sierpnia 1950.

Sprawa Wyrwy

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Sprawa, którą poruszam, posiada wielkie znaczenie dla wszystkich nas byłych żołnierzy PSZ i Armii Krajowej, znajdujących się na emigracji.

W związku z rozgłosem, jaki powstał dookoła odmowy p. T. Wyrwy wstąpienia do armii amerykańskiej na łamach tutejszej prasy nie tylko polskiej, lecz i angielskiej szerzy się oszczercza nię pozbawiona zjadliwości nagonka, przynosząca krzywdę dobremu imieniu żołnierza polskiego, któremu zarzuca się nie tylko niewdzięczność wobec tutejszej Polonii, ale i tchórzostwo.

Były oficer Armii Krajowej, który przez cztery lata walczył w ruchu podziemnym, nie potrzebuje, zdaniem moim, lekcji patriotyzmu i pouczań, jak należałoby postąpić przy wezwaniu do obcego wojska, gdy się jest jeszcze obywatelem polskim. Tym bardziej, gdy stara się zasugerować pozwanemu, że nie ma niepodległego Rządu Polskiego, za wyjątkiem reżymu komunistycznego, narzuconego przez Rosję i uznawanego przez Stany Zjednoczone.

Należąc do emigracji „par excellence" politycznej posiadamy własne idee i przekonania, w których imię pozostaliśmy na emigracji i o które zamierzamy walczyć. Czy to się komuś podoba czy nie, uznajemy tylko legalne nasze władze państwowe, którymi są Prezydent i Rząd Polski w Londynie. One tylko, nie kto inny, mogą zadecydować, czy żołnierz polski ma znowu podjąć walkę, od nich tylko oczekujemy dyrektyw czy wstępowanie do armii obcej jest zgodn z polską racją stanu.

Wydaje mi się, że walka Ameryki z Rosją nie jest jeszcze wojną o Polskę. Mamy pod tym względem niestety smutne doświadczenia z ubiegłej wojny i pamiętamy dobrze, co wynikło z naszego olbrzymiego wkładu do zwycięstwa aliantów nad Hitlerem.

W imię czego mamy walczyć? Jakie są gwarancje, że krew polska nie zostanie przelaną na marne? Oto pytania, na które każdy z nas oczekuje odpowiedzi. Wyjaśnień jedynie i wyłącznie może udzielić tylko Rząd Polski, którego nadal jesteśmy obywatelami.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania.

(—) Dr. Jan Narolewski

Chicago, 10 sierpnia 1950 r.

Górnicy Polscy w Holandii na Skarb Narodowy

Szanowny Panie Redaktorze,

Pozwalamy sobie przesłać na ręce Pana Redaktora sprawozdanie z zebrania Rzymsko-Katolickiego Stowarzyszenia Górników Polskich w Lutterade (Holandia) w sprawie Skarbu Narodowego z prośbą o umieszczenie na łamach „Orła Białego".

Mamy nadzieję, że nasza uchwała będzie hasłem dla innych towarzystw na terenie Beneluxu do przyłączenia się do tak ważnej akcji, jaką jest zbiórka na Skarb Narodowy.

Za Zarząd R. K. S. G. P.

(—) B. Bogucki,

Sekretarz.

UCHWAŁA

Wdniu 16. 7. br. na wniosek wiceprezesa W. Skrobiszewskiego polecono Zarządowi nawiązanie łączności z Komisją Skarbu Narodowego na terenie Holandii w celu otrzymania legitymacji Skarbu Narodowego.

P. K. S. G. P. w Lutterade jest Stowarzyszeniem emigracji przedwojennej zasilonej emigracją powojenną. Jednogłośne przyjęcie uchwały świadczy o zrozumieniu tak ważnej akcji zarówno przez weteranów kopalń holenderskich, którzy w poszukiwaniu kawałka chleba opuścili Kraj, jak i tych, którzy w ostatniej wojnie światowej walczyli na wszystkich frontach o wolną Polskę i dziś gotowi są zawsze oddać swe życie w ofierze dla Ojczyzny.

Wiceprezees (—) W. Skrobiszewski
Sekretarz: (—) B. Bogucki

Odezwa Akcji Katolickiej

W Roku Świętym 1950 katolicy całego świata modlą się słowami Ojca św., Piusa XII:

„Spraw, o Boże, aby wszyscy, tak duchowni jak i świeccy młodzież dorośli i starzy w wielkiej jedności myśli i serca tworzyli niewzruszoną opokę, o którą rozbije się wściekłość Twych nieprzyjaciół..."

Zastępca Chrystusa na ziemi widzi nadciągające wypadki wielkiej, historycznej doniosłości, których ogromu i niebezpieczeństwa nie dostrzegają oczy ludzkie, nawykłe do patrzenia na rzeczy przyziemne i krótkotrwałe. Żąda więc Ojciec św. od człowieka, by stał się na miarę dni, które się zbliżają. Pragnie, by zastały one ludzkość gotową, zjednoczoną i czującą przed Bogiem odpowiedzialność za losy poszczególnych narodów i za los całego świata.

Poczucie takiej odpowiedzialności każe Instytutowi Polskiemu Akcji Katolickiej zabrać głos i zwrócić się do społeczeństwa polskiego w niecierpiącej zwłoki sprawie.

My, Polacy, jesteśmy narodem, który dotychczas w chwilach niebezpieczeństwa zawsze kładł wszystko na szali dobra ogólnego i stawał jednolicie w obronie wiary, niepodległości, nietykalności granic i wolności człowieka.

Żyjemy w okresie zagrożenia powszechnej wolności. Godzina jest już bardzo późna, choć oczy nasze tego jeszcze w pełni nie dostrzegają. W taki czas Polacy na uchodźstwie politycznym trwają w rozbiciu. Jest tedy chwila najwyższa, by usunąć to rozbicie i stanąć na przeciw niebezpieczeństwu — jednością. Przez ustalenie pojednania politycznego, przez odróżnienie rzeczy małych od wielkich, przemijających od trwałych, przez podporządkowanie korzyści jednostkowych, osobistych i doraźnych celom — nieprzemijającym. Przez wzajemne ofiarne ustępstwa, przez podkreślenie tego, co nam jest wspólne, a odsuwanie tego, co nas może dzielić, przez unikanie arbitralnych, jednostronnych decyzji, a pociąganie wszystkich do współdecyzji i współodpowiedzialności.

Znaleźliśmy się tu, na uchodźstwie po to, aby mieć wolne pole do działania w imieniu Polski, która jest powalona niewolą. Znaleźliśmy się tu po to, aby na każdym odcinku i każdym godziwym sposobem walczyć o niepodległość i całość Ojczyzny, o poszanowanie godności człowieka, o zaprowadzenie ładu Bożego na ziemi.

Do tego, by powyższe cele nie były tylko pustym hasłem, ale aby się stały rzeczywistością — konieczna jest jedność.

Niestety to, co widzimy, na co patrzą obcy, na co patrzy przede wszystkim kraj prześladowany, dalekie jest od naszych pragnień i potrzeb. Zamiast jedności jest skłócenie. Nie widać wielu objawów zdrowego, prostego sensu, ani ofiarności i wyrzeczenia.

Patrzymy przeto z wielkim, poważnym oczekiwaniem na kierowników naszej państwowej, których stanowiska obciążone są najwyższą odpowiedzialnością za zjednoczenie Polaków, oraz na przywódców kierunków politycznych. Oni bowiem wspólnie, w zgodzie, miłości i wzajemnym zrozumieniu, powinni wskazywać społeczeństwu drogę do jedności.

Podkreślając główną odpowiedzialność kierowników naszego życia politycznego za zjednoczenie Polaków, rozumiemy równocześnie, że byt polityczny narodu zależy od postawy moralnej, wysiłku, pracy i modlitwy każdego człowieka. Dlatego podnosząc nasze wołanie o jedność, kierujemy je do wszystkich Polaków. Niechaj się wzbije pod niebo gorąca, powszechna, polska modlitwa o tę wielką potrzebę obecnej chwili i niechaj wysiłek każdego Polaka tej potrzebie służy.

Pomni nakazu Boga-Człowieka, abyśmy się społecznie miłowali, oprzyjmy nasz stosunek do siebie na wzajemnym szacunku i ufności, a przede wszystkim na wzajemnej miłości, wsłuchani w natchnione i po wsze czasy prawdziwe słowa św. Pawła Apostoła:

„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest: miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się, zaszczytów nie pragnie, nie szuka swego, gniewem się nie unosi, nie myśli złego, nie raduje się z nieprawości, ale weseli sie z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa... (I. Kor. 13. 4—7).

Instytut Polski Akcji Katolickie,
w Wielkiej Brytanii

Z życia Polskiego hostelu w Marston Moor

Przed rokiem, dość liczna grupa Polaków znalazła zatrudnienie przy pracach, prowadzonych przez War Department. Sprawę mieszkaniową robotników rozwiązano prawie po wojskowemu, t. z. zakwaterowano wszystkich w mocno podniszczonych beczkach pojenieckiego obozu i nazwano to „hostelem". Początkowo opieka angielska nad mieszkańcami tego hostelu uważała, że warunki, jakie dano robotnikom - Polakom powinny wprawić w zachwyt każdego polskiego alianta z rodziny P. K. P. R. Polacy natomiast — nie wierząc widocznie w dobre intencje opiekunów — wystąpili z żądaniem przyznania samorządu hostelowego i samodzielnej gospodarki. Argumentów nie brakło .

Dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się Komendanta tut. Depot Col. E. C. R. Stilemana, C. B. E. samodzielną gospodarkę otrzymaliśmy. Kierownikiem Polskiego Hostelu został Polak p. T. Poliszewski.

A oto bilans rocznych osiągnięć.

Zaczynając gospodarkę z 5 funtami w kasie, po roku „zagospodarowano" około f. szt. 800. Stwierdzić należy, że Polski Hostel Long Marston jest bodaj najtańszym hostelem jaki znam; tygodniowa opłata za wyżywienie wynosi 19 szylingów.

Dzięki umiejętnej gospodarce znalazły się fundusze na subwencjonowanie najrozmaitszych prac społecznych Obecnie beczki nadają się do znośnego bytowania. Hostel zdobią ogródki kwiatowe.

Walne zebranie mieszkańców hostelu odbyte dnia 26 lipca br. dało pełen wyraz zadowolenia. Komendant Stileman, cywilny urzędnik War Department p. O'Flahertie oraz audytor p. Smith Barnes znaleźli wiele słów uznania dla całości dokonanych prac, zaradności Polaków i wzorowej organizacji.

Wybrano nowy Komitet na rok bieżący 1950/51 w składzie: pp. kierownik hostelu p. Poliszewski oraz członkowie J. Daszkiewicz, H. B. Szczyrbowski, M. Andryszczak, K. Sułkowski, A. Czech.

Szczęść Boże!

(mg)

KRONIKA WOJSKOWA

Stany Zjednoczone A. P. Odkładane zbyt długo „przetapianie masła na armaty" stało się faktem. Dotychczasowe kredyty na zbrojenia (13.545 milionów dolarów na własne i 1.222 miliony dolarów na pomoc sprzętową dla państw sojuszniczych i zaprzyjaźnionych) zwiększono już o przeszło 100%, do ogólnej sumy 32.576 milionów dolarów. Dalsze zwiększenie tych olbrzymich kredytów (do ok. 40 miliardów dolarów) jest wysoce prawdopodobne. Z tymczasowej sumy 32.576 milionów dolarów przeznacza się (pod pewnymi warunkami) 5.000 milionów na pomoc dla sojuszników, 2.000 milionów na przestawienie przemysłu, a blisko 25.000 milionów na własne siły zbrojne. Podług prasy amerykańskiej przewidziany jest następujący podział tej ostatniej pozycji: na zakup nowego sprzętu lotniczego 6.370 milionów, na zakup nowych dział, czołgów itd. 3.320 milionów, na konserwację sprzętu, t. z. głównie na wydobycie go „z naftaliny" 3.400 milionów, na utrzymanie jednostek bojowych 2.770 milionów itd. Utrzymanie tyłów ma kosztować 8.160 milionów, natomiast budowa i przebudowa okrętów może pochłonąć maksymalnie 480 milionów dolarów.

Cyfry te są zawrotne i niewątpliwie umożliwią poważne zwiększenie pogotowia Ameryki i jej sojuszników. Nie wolno jednak zapominać o tym, że obecny dolar przedstawia tylko 57% wartości przedwojennego dolara i że ceny sprzętu wojennego poszły w jeszcze wyższym stopniu w górę, niżby sama dewaluacja dolara wskazywała. Wystarczy na razie przytoczyć, że największy bombowiec (B-36) kosztuje 5.557.000 dolarów, a godzina jego lotu 1.024 dolary. Tak czy inaczej nowe olbrzymie kredyty umożliwią wystawienie nowych dywizji, wyprodukowanie sprzętu brakującego, uruchomienie sprzętu „zanaftalinowanego", zwiększenie ilości grup lotniczych z 48 do co najmniej 58, a może nawet do 70, „żywienie" walk na Korei oraz znaczne zwiększenie stanów.

Wielka Brytania. Pod naciskiem wydarzeń i Ameryki rząd brytyjski zdecydował się na znaczne zwiększenie kredytów na zbrojenia (z 780 milionów f. szt. do 1.130 milionnów f. szt. i prawdopodobnie zdecyduje się na przedłużenie przymusowej służby wojskowej z 18 miesięcy do 2 lat, co zwiększy stany o 80.000 poborowych. Niezależnie od tego przewiduje podniesienie żołdu, by zwiększyć napływ ochotników ,t. z. „regulars". Rozmiary przestawienia przemysłu na produkcję wojenną oraz zamówień na masową produkcję sprzętu trzymane są w tajemnicy.

W. Brytania przyśpieszyła wysyłkę wojsk lądowych na Koreę. Silna grupa brygadowa z załogi Hong-Kongu będzie pierwszym oddziałem wojsk Narodów Zednoczonych wysłanym na pomoc armii amerykańskiej.

Francja. Rząd Plevena zdecydował się na zwiększenie budżetu sił zbrojnych o 80 miliardów franków, t. z. do ogólnej sumy 510 miliardów franków, podkreślając, że podwyżka ta, będąca maksymum dopuszczalnego wysiłku Francji, bo doprowadzająca do zużycia 10% dochodu narodowego na zbrojenia, nie wystarczy. Potrzebna jest pomoc z zewnątrz w wysokości 2.000 miliardów franków w ciągu trzech lat.

Norwegia. Rząd norweski przedstawił projekt zwiększenia wydatków na zbrojenia o 12.500.000 f. szt. w ciągu dwóch i pół lat.

Kage.

Uchwała Związku Ziem Zachodnich

Klub Polskich Ziem Zachodnich w Londynie powziął w sprawie Ziem Odzyskanych i granicy R. P. na Odrze i Nysie następującą uchwałę:

W związku z uznaniem przez Rząd Wschodnio - Niemiecki w układzie z 6. 6. 50' Odry i Nysy Łużyckiej za ostateczną granicę z Polską, jesteśmy świadkami szeroko zakrojonej akcji propagandowej na terenie Zachodnich Niemiec przeciwko pozostawieniu przy Polsce Ziem Odzyskanych. Z przykrością musimy stwierdzić, że również i w społeczeństwach zachodnich odezwały się głosy popierające roszczenia rewizjonistyczne Niemiec w stosunku do ziem, które na mocy postanowień Konferencji Poczdamskiej i późniejszych wykonawczych zarządzeń Komisji Kontrolnej, dotyczących wysiedlenia z tych obszarów ludności niemieckiej, zostały de facto przyznane Polsce.

Walne Zebranie Klubu P. Z. Z. powołuje się na wyraźne i zdecydowane stanowisko, jakie Klub Polskich Ziem Zachodnich zajął w sprawie granicy na Odrze i Nysie w uprzednich swoich deklaracjach. Walne Zebranie stwierdza raz jeszcze, że cały naród polski w Kraju i zagranicą stoi jednomyślnie na stanowisku, że granica ta jest słuszna i nienaruszalna.

Przez zagospodarowanie zniszczonych na skutek działań wojennych i rabunkowej gospodarki sowieckiej Ziem Odzyskanych, przez zaludnienie ich ludnością polską, przez włączenie ich do polskiego organizmu gospodarczego i komunikacyjnego, społeczeństwo polskie dało wyraz swej niezłomnej woli utrwalenia przynależności tych ziem do Polski, w pełnym zrozumieniu, że posiadanie tych obszarów jest istotnym warunkiem przyszłego rozwoju państwa. W posiadaniu Polski ziemie te służyć będą również połączonym interesom narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

Podsycanie rewizjonizmu niemieckiego podrywa u ujarzmionych przez Sowiety narodów Europy Środkowo-Wschodniej zaufanie do demokracji zachodnich ze szkodą dla wspólnej sprawy.

OBECNA POSTAWA POLITYCZNA

Minęły te czasy, kiedy do wojny w rodzaju koreańskiej można było ustosunkować się wedle słynnych słów w „Weselu" Wyspiańskiego:

Niech na całym świecie wojna,
Byle Polska wieś zaciszna,
Byle polska wieś spokojna.

Wieś polska nie jest dziś zaciszna, bo rozlegają się tam wrzaski komunistycznych agitatorów. Nie jest ta wieś spokojna, bo żyje ona w strachu przed kolektywizacją. Ponadto jest w Polsce Rokossowski, jest nowa organizacja sił zbrojnych, czyniąca polskie wojsko częścią armii sowieckiej, jest nowa przysięga wojskowa, zobowiązującego polskiego żołnierza do walki po stronie Rosji. Krew polska już lała się raz na Dalekim Wschodzie, gdy Polacy byli wcielani do rosyjskich szeregów w czasie wojny rosyjsko-japońskiej w 1904 - 5 roku. Strach, że to się może powtórzyć, jest w Kraju żywy. To też ustosunkowanie się do wojny na Korei, jako do zjawiska nas nie dotyczącego jest możliwe chyba tylko dla niektórych jednostek na emigracji, żyjących w oderwaniu od narodowej rzeczywistości. Na emigracji można bowiem wyżywać się, wypowiadając w słowie i piśmie swe urazy do Zachodu oraz można zajmować wygodną i spokojną postawę mniej więcej obojętnego, a równocześnie bardzo krytycznego widza. Jednym słowem — można bawić się w „neutralność".

Neutralność znaczy dosłownie obojętność. polityka neutralną jakiegoś państwa w stosunku do wojny toczącej się między innymi państwami oznacza, że to pierwsze państwo uznało, iż jemu jest wszystko jedno, która strona wygra. Państwo neutralne usiłuje zwykle postępować jednakowo bezstronnie w stosunku do obu walczących stron. Opierając się więc na ścisłym znaczeniu pojęcia **neutralność** należy powiedzieć, że w stosunkowo do światowego konfliktu między Zachodem a Rosją postawa Polski nie może być neutralna, bo nam nie jest wszystko jedno, kto wygra.

W tej ogólnej sprawie nie ma, zdaje się, wątpliwości. Może natomiast ktoś twierdzić, że wojna koreańska stanowi wypadek szczególny, który nas nie dotyczy. Po pierwsze, jednak, wojna na Korei nie jest wydarzeniem odosobnionym lecz jest tylko pewną fazą w rozwoju ogólnego konfliktu, jednym więcej ogniwem w łańcuchu wydarzeń, więc nie można ustosunkować się do niej inaczej, niż do całości zagadnienia. Po drugie, wspominaliśmy już o sytuacji w Kraju. Różnica między sytuacją Kraju i emigracji jest przeraźliwa. Kraj będzie w razie czego musiał wbrew swoim interesom i swojej woli stanąć czynnie po stronie Rosji. Na emigracji natomiast możemy swobodnie rozważać, czy jest sens, czy też nie ma sensu by stanąć czynnie po stronie Zachodu. Tragiczne zaś położenie Kraju oraz całego narodu, pozbawionego możliwości wyboru, zmuszanego do walki przeciw własnej niepodległości, jakby znika z pola widzenia. Trzeba sobie powiedzieć jasno, że w stosunku do wszelkich przejawów walki przeciw rosyjskiemu imperializmowi polityczna postawa Polski nie może być neutralna.

Wyrzeczenie się neutralności bynajmniej nie pociąga za sobą konieczności natychmiastowego przyjęcia czynnego udziału w walce. W czasie ostatniej wojny Mussolini wynalazł pojęcie pośrednie między neutralnością a udziałem w wojnie, mianowicie pojęcie „non - belligerent" — czyli państwa nie wojującego, lecz mającego wyraźnie określone sympatie i nie udającego bezstronnej obojętności. Stany Zjednoczone też uprawiały tego rodzaju politykę aż do Pearl Harbour, wspierając Wielką Brytanię wszelkimi sposobami, bez przyjmowania udziału w walce zbrojnej. W obu wypadkach — Włoch i Stanów Zjednoczonych — stanowisko „non - belligenrency" było przejściowe i zakończyło się wzięciem udziału w wojnie. W praktyce stanowisko to było zatem wyczekiwaniem na moment sposobny, dyktowane politycznymi i wojskowymi interesami państwa.

Odrzucając bezwzględnie stanowisko neutralne można, idąc po linii łatwego rozumowania, powiedzieć, że powinniśmy zająć pozycję państwa nie wojującego. Z punktu widzenia faktów czysto wojskowych rozumowanie tego rodzaju byłoby w pełni zgodne z rzeczywistością, bo przecież z nikim nie wojujemy. Jeśli jednak spojrzymy na zagadnienie z punktu widzenia politycznego, który jest punktem widzenia jedynie właściwym dla oceny rzeczywistości, to te same fakty zaczynają wyglądać inaczej. Sowiecka Rosja opanowała nasz kraj i sobie „osóbek". **Z tego powodu niepodległa, legalna Państwowość Polska jest politycznie w stanie wojny z Rosją, chociaż operacji wojennych nie prowadzi.** Jeżeli więc gdziekolwiek na świecie jest prowadzona wojna, która jest choćby tylko pośrednio skierowana przeciw Rosji, to nasze stanowisko w stosunku do tej wojny nie może być nie tylko neutralne, lecz nawet nie powinno być stanowiskiem państwa nie wojującego (nonbelligerent). Politycznie jesteśmy bowiem w stosunku do Rosji państwem wojującym, mimo, że nie prowadzimy operacji wojennych.

Wojna jest narzędziem polityki. Od polityki trzeba wymagać, by ona znała i rozumiała możliwości narzędzia, którym operuje. Polska nie ma środków i możliwości pobicia Rosji w wojnie. Nasza polityka musi zatem oczekiwać na to, że Rosję pobije kto inny. Tym innym są w dzisiejszym świecie Stany Zjednoczone, stojące na czele wielkiej koalicji narodów. Z tej słusznej oceny sytuacji zrodziła się na emigracji formuła, że „wyzwolenie przyjdzie do nas z zewnątrz". Ta formuła ma swoje wady. Wynikałoby z niej, że my w ogóle nie będziemy potrzebowali walczyć o niepodległość. Jest ona niedokończona i opierając się tylko na niej można nie dokończyć dzieła odzyskania niepodległości. Wyzwolenie od Rosji może rzeczywiście przyjść tylko z zewnątrz, lecz pamiętajmy, że wyzwolenie od Niemiec też przyszło z zewnątrz, a zakończyło się tylko zmianą okupanta. To co przyjdzie z zewnątrz może stworzyć jedynie warunki do odzyskania niepodległości. Pełne odzyskanie niepodległości może być już dziełem tylko naszego własnego wysiłku, wysiłku myśli, woli i oręża, wykorzystującego sprzyjające okoliczności. Dopiero na tym etapie polityka polska będzie potrzebowała sił zbrojnych, jako swego narzędzia, i dopiero to zadanie może być dla polskich sił zbrojnych wykonalne.

Powyższe rozumowanie określa tylko naszą postawę zasadniczą, że nie możemy być ani neutralni, ani „nie wojujący" w założeniu, lecz zmuszeni jesteśmy przez obiektywne warunki do nieprowadzenia operacji wojennych. Przeprowadzenie tego stanowiska w praktyce napotyka jednak w razie wojny światowej na olbrzymie trudności z powodu, które można określić, jako rozdwojenie polskiej jaźni poiltycznej. Prawdziwa, niezależna Państwowość Polska przebywa na Zachodzie i jest częścią zachodniego obozu, natomiast materialna substancja państwa — terytorium i ludność — znajdują się w obozie sowieckim. Niewiadomo, jak w razie wojny potraktuje to zagadnienie Zachód. Formalnie, uznawszy obecny reżym w Polsce, Zachód może potraktować Polskę jako państwo wojujące przeciw niemu, chociaż to właśnie Zachód przyczynił się do postawienia Polski w takiej sytuacji.

Z drugiej strony Zachód może uważać, że ewentualna akcja dywersyjna w Polsce na tyłach armii sowieckiej, walczącej w zachodniej Europie, będzie miała dla niego znacznie większe znaczenie wojskowe, niż udział z konieczności skromnych sił zbrojnych, które możnaby było zorganizować na Zachodzie. My jednak nie możemy poniechać bardzo ścisłej kalkulacji kosztów walki, kosztów liczonych oczywiście nie w dolarach, lecz w ludzkich istnieniach, bo jest nas mało i straty ponieśliśmy dotąd olbrzymie. Oszczędność krwi nie jest dla nas kwestią kombinatorstwa politycznego, ani zasadniczej niechęci do walki. Jest to sprawa poprostu naszych realnych możliwości. Koszty walki muszą być obliczone w stosunku do rzeczywistych szans odzyskania prawdziwej niepodległości, a zatem polityczne zamiary Zachodu w stosunku do Polski musiałyby być określone wyraźnie i wiążąco.

Jednym słowem powtarzamy raz jeszcze, że postawa Polski w stosunku do ogólnego konfliktu między Zachodem a Rosją oraz jego objawów poszczególnych i kolejnych etapów nie jest ani neutralna, ani „niewojująca" (non-belligerent). Jest to pozycja państwa, będącego politycznie w stanie wojny z Rosją, nie uznawanego przez Zachód za sojusznika i nie prowadzącego operacji wojskowych na skutek braku realnych ku temu możliwości. Zadaniem polityki polskiej jest czekać cierpliwie tak długo, aż międzynarodowa sytuacja polityczna i wojskowa razem uczynią powstanie polskich sił zbrojnych na usługach legalnego Rządu możliwym, a użycie ich celowym z puntku widzenia nadrzędnego celu politycznego, jakim jest odzyskanie niepodległości, z dostatecznie dużymi szansami na sukces.

S. KLINGA

CHORZY, SŁABI, NERWOWI!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

„KALEFLUID"

Używanie naszego wyciągu polepsza na ogół w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości.

KALEFLUID nagrodzony 5 złotymi medalami w Paryżu, Londynie, Rzymie, Florencji i Brukseli.

Bezpłatnie wysyłamy opis „sposób użycia" po polsku!

Laboratoire „KALOFLUID"

/Export/

66, Bld. Exelmans PARIS (16).

Przedstawicielstwo na Niemcy:

„KALEFLUID" (13) Munchen 8, Zornedingerstr. 39.

TADEUSZ WITTLIN

„Diabeł w Raju"

Copyright by Tadeusz Wittlin, Londyn 1950, przedruk zarówno całości, jak i poszczególnych fragmentów — zastrzeżony.

SOKOLI WZROK

Oczyszczeni przez rewidentów z resztek wartościowego dobytku, siedzieliśmy gotowi do załadunku. Transport podzielono na bataliony przegrodzone strażą. W szeregach należało klęczeć, lub siedzieć na piętach. Na dłuższy przeciąg czasu było to męczące, gdyż cierpły nogi. Unieść się mógł tylko ten, kto pragnął zwrócić się z prośbą, lub skargą do naczelnika. Z uprawnienia tego skorzystał siedzący przede mną pewien nauczyciel.

— Obywatelu naczelniku — zaczął błagalnie, gdy oficer zbliżył się — Przy rewizji zabrano mi okulary, a ja bez nich jestem prawie ślepy.

— Czy były w metalu? — spytał komendant.

— Tak, w drucianej oprawie.

— Przepis zabrania posiadania w transporcie metalowych i ostrych przedmiotów.

— Ale bez nich będę się przewracał, a w obozie nie nadam się do pracy.

Argument ten przekonał naczelnika .Mimo to służbista zawahał się.

— Doprawdy? Aż tak źle z tobą? — spytał.

— Z pewnością. Bez szkiel jestem bezbronny kaleka.

Bezlitosny na pozór oficer, przejął się smutną dolą więźnia, którego przygasłe oczy o chorobliwie zaczerwienionych obwódkach upewniały o prawdziwości skargi. Komendant podszedł do sterty skonfiskowanych przeedmiotów, poczem wrócił, niosąc zbawcze okulary.

— Masz, weź i noś — powiedział łaskawie.

Uszczęśliwiony biedak chwycił okulary, chuchnął na nie, przetarł rękawem, poczem założył oprawę na uszy i poprawił na nosie. W następnej jednak chwili, ponownie uniósł się z kolan.

— Co znowu? — spytał komendant zniecierpliwiony.

— Obywatelu naczelniku — wykrztusił więzień żałośnie — To nie moje okulary.

— Więc cóż z tego? Jeśli tobie dałem, to są twoje. Nie martw się, nikt ci ich nie odbierze.

Nie mógł zrozumieć jeńca.

— Dziękuję — skłonił się biedak — tylko, że nie są dla mnie, bo dla dalekowidza, a ja jestem krótkowidz.

— Przestań nudzić! Okulary, to są okulary, a czy dla dalekowidza, czy dla krótkowidza, to wszystko jedno. Chciałeś je, więc je dostałeś. Czego chcesz jeszcze?

Młody oficer, który widocznie nigdy w życiu nie nosił szkieł, był wyraźnie rozgniewany natarczywością obdarowanego.

— Ale ja przez nie nic nie widzę — jęknął człowiek.

— A mnie widzisz?

— Was, obywatelu naczelniku, widzę.

— Więc jeśli mnie widzisz, to więcej nic ci nie potrzeba. Masz sokole oczy i nie zawracaj głowy.

Po tych słowach odwrócił się i odszedł szybkim krokiem.

ZERO, WIECHEĆ I SZMATA

Słońce zachodziło zwolna kryjąc się za różowe obłoki. Cały żywy ładunek, około dwu tysięcy mężczyzn został sprawdzony i wkrótce miał wyruszyć w drogę. Siwy starzec uniósł się z klęczek, by zwrócić na siebie uwagę porucznika-komendanta konwoju.

— Obywatelu komendancie — poprosił — W sąsiedniej grupie jest mój syn. Ja stary i chory, a syn może mnie w drodze doglądać. Przenieście mnie do tamtej grupy, albo syna dajcie do mnie.

— Nie wolno! — sprzeciwił się oficer, dla którego połączenie tych dwu ludzi było drobiazgiem bez znaczenia. — Jeśli dostałeś się do tego oddziału, to znaczy, że masz w nim zostać.

— Ale naczelnik więzienia przyrzekł wysłać mnie razem z synem w jednym wagonie — rozpaczliwie bronił się chory. I korzystając ze szczęśliwej okoliczności, że naczelnik więzienia zbliżył się, zwrócił się do niego.

— Obywatelu naczelniku więzienia! Prawda, że obiecaliście wysłać mnie razem z synem?

— Teraz ja twój naczelnik — przerwał porucznik — Teraz nie jesteś już w więzieniu, lecz w konwoju i twoim komendantem jestem ja. A on — wkazał palcem stojącego obok, odznaczonego licznymi orderami naczelnika w stopniu majora — On teraz dla ciebie zero, wiecheć i szmata. Nie liczy się. Tylko ja. A ja się nie zgadzam. Zrozumiano?

Wyjął z kieszeni munduru świstawkę i zagwizdał. Był to znak, że należało gotować się do drogi.

Czołowa grupa wstała, podjęła tobołki i pierwszych stu, wśród których znajdowałem się, ruszyło z miejsca.

Szliśmy otoczeni niemal dwukrotnie większą liczbą uzbrojonych w karabiny maszynowe żołnierzy, z psami na linach, oraz nie mniejszą ilością tajnych agentów z rewolwerami w rękach. Oddźwierny otworzył jedną bramę, następnie w oddzielającym od wolnego świata zewnętrznym murze, drugą i oddział w kurzu, ciężko po piaszczystej drodze posuwanych nóg, opuścił więzienia.

Za nami ruszył drugi batalion, za nim trzeci, piąty, dziesiąty, aż wreszcie dziedziniec opustoszał całkowicie. Pozostali jedynie oddziałowi, klucznicy, straż, rewidenci, dyżurni i naczelnik: zeero, wiecheć i szmata.

BĘDZIESZ MÓWIŁ PRZEZ TELEFON

Marszruta do pociągu była długa i nużąca. Otoczony strażą konwój, podążał środkiem podmiejskich ulic. Na chodnikach zatrzymywali się ludzie patrzyli. Lecz twarze ich nie wyrażały współczucia, ani zdziwienia. Spoglądali obojętnie, jak na stado pędzonego bydła. Jeńcy natomiast przyglądali się przechodniom z niekłamanym zdumieniem. Po wielu miesiącach przebywania w zamknięciu, odwykli od widoku wolnych, swobodnie poruszających się ludzi, od kobiet ubranych czysto w barwne, powiewne suknie.

Niestety niedługo pozwolono cieszyć oczy widokiem miasta. Konwój zboczył na pustą drogę i zszedł pod most, by kroczyć w ocembrowaniu ściekowego kanału. Ludzie brnęli po kostki w błocie i nieczystościach, psy szezekały hałaśliwie, a głos ich głuchym echem odbijał się po ścianach tunelu. Gdy wychynęli na powierzchnię, w oddali widniały budynki stacyjne i czerwienił się długi wąż towarowego pociągu.

Do każdego wagonu załadowano po trzydziestu sześciu jeńców, po czym drzwi zaryglowano. W wagonie po dwóch przeciwnych stronach pietrowe nary, w kącie blaszana trąba ubikacji z wylotem na zewnątrz. Zakratowane okno oświetlało wnętrze przez dzień i noc. Letnie syberyjskie noce mijają bowiem cichym zmierzchem.

Podróż trwała miesiąc, w ciągu którego przejeżdżano przez wsie, pola uprawne i miasta, później przez miejscowości dziwnie smutne, noszące zamiast nazw, numery, gdzie mieszkańcy zatrudnieni w drewnianych parowozowniach lub drewnianych elektrowniach, nosili watowane portki i kurtki, a na drewnianych wieżach stali strażnicy w kożuchach, z karabinami. W nocy osiedla te oświetlały reflektory, w których promieniach błyszczały zasieki kolczastych drutów.

Później i owe miasta — obozy karne skończyły się bezpowrotnie. Pociąg posuwał się zwolna po jednokierunkowym torze, wybudowanym rękami skazańców skroś głuchej tundry. Dookoła białe, cmentarne brzozy, niebotycznie wysokie, lub obalone w bajora, w rudym, wilgotnym mchu. Cisza zupełna, nawet ptaka, który ciągnie za człowiekiem, tu nie dostrzec.

Po nocach, na tajemniczych postojach, strażnicy przy świetle latarń, opukiwali wagony drewnianymi młotami, i zrywali śpiących ze snu, by sprawdzić, czy nikt nie próbował ucieczki. Czasem zmarłego w podróży wrzucono do przydrożnego rowu, czasem przeniesiono kogoś do wagonu karnego, karceru-więzienia w więzieniu.

Jako jedzenie dawano okruchy sucharów, cukier i małe rybki, które połykało się wraz z łuską i ogonem. Wody było mało i nie każdego dnia. Raz w ciągu podróży otworzono wagony każąc wyjść na rewizję. Była to karkołomna przeprawa. Pociąg zatrzymał się na wysokim nasypie, u stóp którego, hen w dole, czekały władze transportu. Należało zeskoczyć z wagonu, by stoczyć się z nasypu i spaść pod nogi konwojentów. Kto obawiał się skoczyć, tego szczuto psem. Jakże zabawnie patrzeć, gdy siwy starzec podskakuje niezgrabnie i zlatuje, odbijając się jak piłka. Czapka spada za nim, worek z rzeczami przed nim. Na dole trzeba było usiąść na ziemi. Nie dla odpoczynku, lecz dla wyzbycia się myśli o ucieczce. Zerwać się bowiem z siedzącej pozycji i uskoczyć w bok, nim dosięgną kły psa, lub kula karabinu, jest niemożliwością. Potem wypadło wdrapywać się pod górę na czworakach. Oczy, usta, uszy, nos, paznokcie, pełne czarnego piachu.

Co dzień przy rannym postoju, gdy odryglowywano drzwi wagonu, by pod osłoną wymierzonych karabinów wrzucić worek sucharów, wchodził kapral.

Był to młody chłopiec, wysoki, jasny, śliczny jak dziewczyna, o rumianych policzkach, których nie skaziła brzytwa. Na bluzie munduru nosił szereg sportowych odznaczeń. Był pełen żywiołowego entuzjazmu dla wszystkiego, co działo się w jego ojczyźnie, która wszelkim krajom świata przoduje w cywilizacji i kulturze. Na pytania otaczających go jeńców odpowiadał chętnie, z ujmującym uśmiechem, gotów długo gwarzyć serdecznie, gdyby nie obowiązki i wartownicy przy wagonach.

— Jak tam jest w tych obozach? — zapytywano go nieodmiennie.

— Nic się nie bójcie! — pocieszał. — Prawda, że każą pracować, lecz jedzenia jest pod dostatkiem, każdy dostanie łóżko z pościelą, co tydzień jest łaźnia, bieliznę zabierają do prania, a na zimę wydają ciepłą odzież, czapki i obuwie. Jest również biblioteka, gramofon z płytami, radio i gazety, jest sklepik, w którym za zarobione pieniądze kupisz czego dusza zapragnie, jak na jarmarku. Jest szpital i lecznica. W wolny od zajęć dzień pójdziesz do kina, a poza tym, jest tam największa atrakcja, jakiej nie ma w żadnym kapitalistycznym kraju: jest telefon i będziesz przez ten telefon mógł rozmawiać.

Mówił szczerze, z głębokim przejęciem. Do kogo jednak będziesz dzwonił, z kim będziesz przez ów telefon rozmawiał i o jakich sprawach, o tym już ten miły, dziecinny chłopiec nie pomyślał. Pragnął jedynie olśnić cudzoziemców sowiecką cywilizacją, którą sam był zachwycony. Gdy mu niektórzy odpowiadali, że zdarzyło się im już mówić przez telefon, machał pobłażliwie ręką, przyjmując to jako próżne przechwalstwo, a na wszelkie pytania o syberyjskich obozach pracy, odpowiadał stale z niefrasobliwym uśmiechem.

— Nic się nie bój. Będziesz tam sobie, ile dusza zapragnie, rozmawiał przez telefon.

— Takiemu to dobrze — mówili po jego wyjściu. — Odwiezie nas na ciężkie roboty, a potem wróci do swojej Moskwy, czy innej Odessy.

Lecz kapral nie wrócił. Został w obozie razem z przywiezionymi jeńmi. Zbyt łagodnie odnosząc się do więźniów, nie nadawał się na konwojenta niewolników, któremu nie wolno pocieszać zesłańców nadzieją prowadzenia rozmów przez nieznany w krajach zgniłego zachodu, sowiecki wynalazek — telefon.

Nieokrzesanie i nietakty

Najwłaściwszą odpowiedzią na nietakty popełniane w gronie dobrze wychowanych ludzi, jest niedostrzeganie ich. Tak postąpiliśmy, pisząc o imponującej manifestacji w Albert Hallu w Londynie w dniu 13 sierpnia br. Wrażenie tej uroczystości było takty popełniane w gronie dobrze wytysiącznym zebranym, tak potężny, że rzeczywiście nie warto było psuć tej słusznej oceny zatrzymywaniem się nad niedociągnięciami i nietaktami, czy nawet próbami zamącenia solidarności narodowej, która się wówczas w sposób tak jasny i oczywisty wyraziła.

Bo niestety były i są robione różne próby, które jedynie do zakłócenia jedności narodowej mogą prowadzić. I tylko z tego powodu należy niestety o tym pisać. Komitet Główny Polskiej Partii Socjalistycznej w W. Brytanii (odłam p .Ciołkosza) wydaje na powielaczu biuletyn pn.: „Notatnik Socjalisty". Jest to pisemko kłótliwe, napastliwe, ziejące nienawiścią do najróżniejszych faktycznych czy urojonych przeciwników politycznych. W piśmie tym ukazał się w nr. 9 (38) z dnia 20 lipca br. artykuł wypowiadający się przeciwko urządzaniu uroczystości patriotycznej w Albert Hallu. Dlaczego? Dlatego, że na uroczystość zaproszono Prezydenta Zaleskiego i jego „ministrów" (dosłownie), że „jedynym mówcą polskim na manifestacji (jak pisano) ma być gen. Anders" (dosłownie) i że wskutek tego manifestacja stanie się „sanacyjno-generalską (?) galówką".

„Notatnik Socjalisty" wzywał zatem władze SPK do „opamiętania się" i do odwołania uroczystości względnie „uhonorowania" na niej nie tyle Prezydenta Zaleskiego, czy „nawet gen. Andersa", lecz panów Arciszewskiego i Bagińskiego. W przeciwnym bowiem razie, groził prorok z „Notatnika Socjalisty", sala Albert Hallu „świecić może pustkami".

Oczywiście zaklęć i gróźb natchnionego proroka z „Notatnika Socjalisty" nikt nie usłuchał. Uroczystość się odbyła, Prezydent Rzeczypospolitej wziął w niej udział, jedynym mówcą polskim był gen. Anders, a sala pustkami nie tylko nie świeciła, lecz była wprost nabita. Londyński „Times" (mając do czynienia z „Notatnikiem Socjalisty", powołujemy się na źródła brytyjskie) stwierdzał w nr. z dnia 14 sierpnia br., że w manifestacji wzięło udział ok. 7.000 Polaków. Po prostu Polacy zignorowali wezwania nie posiadającej wpływów, maniackiej grupki, usiłującej terroryzować (pożal się Boże) Rząd Polski, społeczeństwo, stronnictwa, zwłaszcza te, które zawarły z grupą tą układy.

Kto wie jednak, czy temu terrorowi z operetki nie uległ pan b. prezes Zarządu Głównego SPK. Wspominamy o tym z dużą przykrością, albowiem doceniamy wkład i zasługi dawnego Zarządu SPK. poniesione dla zorganizowania tych wspaniałych uroczystości. Program ich głosił, m. in., że Prezes Zarządu Głównego SPK wygłosi przemówienie powitalne. Tak zanotowaliśmy to wystąpienie w „Orle Białym", aczkolwiek określenie przemówienie powitalne należałoby umieścić w cudzysłowie. Pan b. prezes Zarządu Głównego nie powitał bowiem nikogo, z czego można raczej sądzić, że przemawiał do siebie i do grona najbliższych przyjaciół. Wątpimy jednak by tłumy, które stawiły się do Albert Hallu przybyły tam, by wysłuchać *prywatnego* przemówienia prezesa Zarządu Głównego SPK. Być może jednak, że uważał on, iż godziny jego urzędowania są policzone, z czego wysnuł wniosek, że nie obowiązują go już obyczaje, które zachowuje w każdej okoliczności przemawiający i witający, że może wyzwolić się z tych elementarnych nakazów, które wypływają z obyczajności, obowiązującej na Zachodzie. Nam się jednak wydaje, że walcząc z obyczajami moskiewskimi, które chce nam narzucić obcy naszej kulturze wróg, musimy pilnie przestrzegać w naszych stosunkach tych form, które są wynikiem lojalności obywatelskiej wobec własnego państwa, obyczajności zachodniej i dobrego wychowania.

Marszałek Wilson, rozpoczynający swe przemówienie od słów „Your Excellency", gen. Wł. Anders, rozpoczynający mowę od słów: Panie Prezydencie Rzeczypospolitej, pouczyli kogo należy, jak się w takich wypadkach należy zachowywać. Zachowanie się b. prezesa Zarządu Głównego wywołało niezmiernie przykre wrażenie i duży niesmak. Otrzymaliśmy z tego powodu szereg bardzo ostrych listów od naszych czytelników i przyjaciół. Aczkolwiek podzielamy poglądy wyrażone w tych listach, nie chcemy ich ogłaszać, za co przyjaciół naszych przepraszamy, uważamy bowiem całe to zajście za zamknięte. Stało się ono nieaktualne wskutek zmian personalnych, które nastąpiły w Zarządzie Głównym SPK i wyboru nowego prezesa. A poza tym nad tego rodzaju nietaktami należy możliwie najszybciej przechodzić do porządku, by zająć się ważniejszymi sprawami.

Nie wydaje się nam również, by objawem dążenia do solidarności narodowej było rozdawanie przy drzwiach wejściowych do Albert Hallu ulotki Rady Politycznej. Każde oczywiście stronnictwo ma prawo rozpowszechniać swoje poglądy i zjednywać dla nich zwolenników. Wydaje nam się jednak, że nie nadają się do tego celu manifestacje ogólno-narodowe, które mają łączyć a nie dzielić Polaków. Tymczasem ulotka Rady Politycznej, choć jej treść w 3/4 nie budziła wątpliwości, zawierała również akcenty zaczepne. Szczególnie zaś nieszczęśliwe było jej wystąpienie przeciwko t. zw. „pustym tytułom prawnym", którymi rzekomo żongluje się na emigracji. Nie sądzimy, by tego rodzaju sformułowania odznaczały się wnikliwością i przezornością. Naszą walkę o niepodległość opieramy o prawo. To właśnie wrogowie nasi zewnętrzni usiłują twierdzić, że tytuły prawne Polski są puste.

Uwagi te nie powinny zmącić w czytelniku tego imponującego wrażenia, które pozostawiła manifestacja sierpniowa w Londynie. Wzruszająca chwila wprowadzenia sztandarów na salę, mowa Naczelnego Wodza, udział solidarny tysięcy Polaków — oto trzy zasadnicze motywy tej niezapomnianej uroczystości. Spełnilibyśmy życzenia przeciwników, gdybyśmy dopuścili do tego, by ten obraz został zamglony przez nietakty jednych i warcholskie poczynania innych. Nie były one ważne.

P. S. Na zakończenie drobna uwaga z innej dziedziny. Wykonawcy i projektodawcy części arystycznej włożyli wiele trudu w to, by wypadła ona najlepiej. Należy im się za to wdzięczność. Ale doprawdy czy nie byłby już czas, byśmy zerwali, lub przynajmniej stuszowali ten ton lamentu, jęku i tragizmu, z którym występujemy w takich okolicznościach z nużącą jednostajnością. Minęły czasy wspaniałego zresztą Grottgera. Cechą Polaków współczesnych nie jest żałobna dramatyczność, lecz raczej gniewna zaciętość, wola przetrwania bez lez i szlochów, odwaga ,trzeźwość i wiara w zwycięstwo. Te motywy należy wydobywać na każdym kroku. Nie stoimy przed murem płaczu, lecz przed żelazną kurtyną, którą chcemy rozbić. (r).

* * *

Ukazało się w sprzedaży drugie wydanie

GEN. WŁ. ANDERSA

„BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU".

Książkę tą każdy Polak powinien posiadać!

Skład Główny:

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169-171 BATTERSEA CHURCH RD., LONDON S.W.11

Cena L1-0-0 w W. Brytanii' S3.00 w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych (z kosztem porta). W innych Krajach w przeliczeniu dewizowym.

WYSYŁAMY ODWROTNIE PO OTRZYMANIU NALEŻNOŚCI.

Obrazki z Kraju

SAMOKRYTYKA CZERWONYCH KRAWATÓW

W *„Nowej Kulturze"* znajdujemy reportaż z budowy Nowej Huty pod Krakowem. Właściwie sprowadza się on do oceny działalności Związku Młodzieży Polskiej, której — jak pisze — *„czerwone krawaty wywołują coraz większą wściekłość wśród okolicznych kułaków, leniwych „lumpów" sezonowych i podejrzanych typów, nawiedzających „Gospodę Ludową" przy budowie".*

Reporter *„Nowej Kultury"* opisuje scenę w namiocie zarządu Z. M. P., gdzie zgłosiło się 8 chłopców z jednego Koła z prośbą o zwolnienie ich do domów. Chłopcy podawali różne przyczyny: choroba matki, zdrowie itp. I na to zabrał głos przewodniczący:

„Zaczął im mówić o hucie i mieście, które powstaną w najbliższych latach... Mówił konkretnie, do zupełnego zachrypnięcia. Co pewien czas przerywał gorzkim wyrzutem kierowanym w stronę junaków: a wyście chcieli opuścić Nową Hutę?...

„7 junaków przyznało: nie chodziło wcale o chorą matkę, o zdrowe czy szkołę. Chodzi po prostu o to, że chcemy być elektrotechnikami i szoferami, a tu od 2 miesięcy każą nam nosić cegłę. I jeszcze nam powiedzieli, że będziemy tak tyrać cegłę do us... śmierci.

— Kto wam to powiedział?

Odpowiedź była zbędna. Ósmy — ów nieprzejednany znalazł się nagle w nieprzyjaznym odosobnieniu. To był podżegacz .

Przewodniczący: „Widzicie jasno, do czego doprowadza brak kolektywnej pracy w Kole ZMP. Zostaliście osaczeni i rozbrojeni przez wroga. Namówiono was niemal do dezercji"...

„Zebranie Koła ZMP w skompromitowanym namiocie zwołano jeszcze tego samego wieczora. 7 chłopców złożyło na nim obszerną *samokrytykę*. Pierwszą decyzją Koła była uchwała wykluczająca podżegacza. Jednocześnie skierowano do komendy wniosek o wyrzucenie go z brygady".

Jak widać, samokrytyka wprowadzona została z procesów politycznych do szkół i ośrodków młodzieży z programem tych samych słów: „osaczenie", „rozbrojenie", „podżegacz"...

8-LETNI „PRZODOWNIK NAUKI

„Echo Krakowskie" przyniosło jaskrawy przykład, do czego w Polsce doprowadza sowiecka mania norm i rekordów. Donosi bowiem o małym chłopcu 8-letnim Marku Brożku, który — *„pilną i staranną pracą zdobył po raz pierwszy w swoim krótkim życiu tytuł — przodownika nauki"*. W piśmie tym czytamy dalej o tym samym rekordzie:

„Prześcignął mnie starego — uśmiecha się ojciec Marka ,kolejarz, Roman Brożek —i dodaje: — Takie przodownictwo zobowiązuje... Trzeba więc zakasać rękawy, a może z kolei syn pogratuluje ojcu zwycięstwa"...

ZEBRANIE RADY OKRĘGU WIELKOBRYTYJSKIEGO S.L.W.

W dniu 22 bm. odbył się w Londynie Zjazd Rady Okręgu Wielkobrytyjskiego Stronnictwa Ludowego Wolność, w którym wzięli udział pp. L. Braun, Cz. Czapliński, J. Dobrucka, B. Domański, W. Donigiewicz, A. Gaś, J. Jarosz, J. Kazimierski, dr. W. Kwiatkowski, F. Łuksza, L. Marchwicki, K. Marianowski, Z. Marynowski, M. Mielczarek, B. Nytko, St. Pola, A. Romanko, W. Szyszkowski i J. Wnuk. Pozostali trzej członkowie usprawiedliwili swą nieobecność.

Rada wysłuchała referatu politycznego członka Rady Narodowowej R.P. Domańskiego oraz sprawozdania ustępującego prezesa ustępującego Zarządu Okręgu p. A. Gasia. Po dyskusji, w której prawie wszyscy mówcy aprobowali politykę prowadzoną przez władze naczelne i okręgowe Stronnictwa, przyjęto do wiadomości złożone sprawozdania i wybrano Zarząd Okręgu, który ukonstytuował się jak następuje: prezes A. Gaś, wiceprezesi — Z. Marynowski i B. Nytko (Diddington, Hunts.), sekretarz L. Machwicki, skarbnik M. Mielczarek i referent organizacyjny J. Wnuk (Hostel Kelvedon, Essex). Członkowie Zarządu jako delegaci terenowi — D. Kawecki (Lincolnshire), dr. T. Kosiński (Gloucester), M. Malesza (Yorks.), St. Pola (Birmingham) i F. Łuksza (Cambridge).

W związku z zadaniami, jakie stoją przed emigracją polityczną na tle obecnej sytuacji międzynarodowej, Rada postanowiła zalecić wszystkim ośrodkom i członkom SLW na terenie W. Brytanii wzmożenie pracy organizacyjno-politycznej oraz wezwała do dalszego jak najczynniejszego popierania akcji Skarbu Narodowego.

W końcu Rada Okręgowa SLW odniosła się z uznaniem do akcji informacyjno-instrukcyjnej Rządu R.P. niebędnej dla Kraju jak i dla emigracji, a wyrażającej się w złożonych ostatnio na Radzie Narodowej R.P. znanych deklaracjach ministrów Rusinka, Odzierzyńskiego i Sokołowskiego w sprawie wskazań dla Kraju w związku z wydarzeniami w świecie.

W zjeździe brał udział w charakterze gościa p. S. Mikiciuk, członek Rady Narodowej R.P., prezes Zjednoczenia Polskiego w Niemczech i prezes SLW Okręg „Niemcy".

BLGIA PO WSTRZĄSIE

C. d. ze str. 2

Nie ulega wątpliwości: przegrała partia katolicka, partia rządowa, mająca większość w obu izbach, partia, która sprowadziła Leopolda z powrotem na tron i do kraju. Przegrał rząd Duvieusarta. Przegrali w walce z opozycją, która przeciwstawiając się wynikom głosowań ludowych i prawu wyszła na ulicę. Rząd przegrał i ustąpił nie przed rewolucją, lecz przed demonstracjami i energiczną, zgraną akcją „komitetów". Jedyne zwycięstwo, którym legitymuje się partia rządząca, to sprowadzenie Leopolda III do kraju i zapewnienie mu w nim pobytu, na co poprzednio socjaliści zgodzić się nie chcieli. Daleko ważniejsze, i być może brzemienniejsze w następstwa, jest kapitulacja prawa i demokracji przed gwałtem i groźbą.

Nie ma bowiem żadnej gwarancji, że doświadczenie tego nowego „frontu ludowego" nie zostanie w przyszłości powtórzone. Pewne ostrożne jeszcze zapowiedzi dają się wskazywać na to, niebezpieczeństwo. Zaniepokoiła się tym nie tylko prasa pokonanych, ale i prasa wspólnika zwycięstwa — prasa liberalna.

W następstwie tych wypadków partia chrześcijańsko-społeczna przechodzi poważny kryzys zaufania. Miarą tego jest duża ilość głosów, które członkowie partii oddali przeciwko ustawie o przekazaniu władzy następcy tronu, w izbie 26 głosowało przeciw, dwóch się wstrzymało, w senacie stosunek ten wynosił 22 i 21. Ostry przebieg obrad rady głównej tego stronnictwa wskazuje na burzę. Kongres stronnictwa rządowego zwołany na 16 września przyniesie napewno liczne zmiany w składzie władz partyjnych. Czystka ta nie będzie chyba jedynym wynikiem przesilenia, w które stronnictwo katolickie wprowadziły wypadki z końca lipca, nieprzewidziane i nieopanowane przez rząd.

Sytuacja będzie zapewne wymagała szybkiego wzmocnienia władzy rządowej, jak i reorganizacji aparatu państwowego.

T. Sypniewski.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą wg. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje wydawnictwo „Orła Białego" Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1. Zmiana adresu 1s. :-:W BELGII: miesięcznie frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należność przyjmuje: Mme. Roskiewicz, 44 rue Th. Vinçotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek pocztowy; Mme. J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres. :-: WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella" Libraire — 12 rue St. Louis en I'lle — Paris 1V. nr. konta pocztowego Paris cc 565150. :-: W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4.30. Wpłacac przekazem pocztowym: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). :-: W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza", (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. :-: W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. :-: W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. :-: W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacac białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19. :-: W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. :-: We WŁOSZECH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem pocztowym. :-: W ARGENTYNIE: kwart. 12 peso, półrocz. 24 peso. Prenum. przymuje: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. :-: W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocz. Cr. 70. Prenumeratę przymują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolacao 3625: w stanie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. :-: W. AUSTRALII: prenum. kwart. 15 shA — przyjmują: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria, prenumeratę kwart. £0.15A, roczna £2.17.6A, opłata kwart. za premie £0.7.6A. :-: W KANADZIE: kwart. $1.60, półrocznie $3. — Prenum. przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. :-: W LIBANIE: redakcja biuletynu „Przelotem" — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egzemplarza „Orła Białego" — 50 P.L. (piastrów lib.). :-: W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1. :-: W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie $1.50, półrocznie $3. — Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California „Gryf" — W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, 4917, West 24th Place, CICERO Ill, tel. Olympic 5489 W. :-: OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.—.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 32, Blenheim Gardens, London, N.W.2. GLAdstone 4188. Adres Administracji: „Gryf" Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1. Tel.: CHAncery 5094.

Published by „GRYF" Publications Ltd., (Tel.: CHAncery 5094). Printed by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London S. W. 11.